

Criens

DWUMIESIĘCZNIK
POŚWIĘCONY SPRAWOM RELIGIJNYM WSCHODU

MARZEC-KWIECIEŃ 1938

FUNDACJA
POORANIE
02. 324 7V

TREŚĆ ZESZYTU:

	Str.
Paradoksy tolerancji w Polsce	33
Na jaki obrządek?	35
Czym jest Rzym dla Kościołów wschodnich	39
Akcja unijna a konkordat	42
Focjusz jako przeciwnik Filioque a papież	46
Rosjanie w dzisiejszej Litwie	49
Po tamtej stronie	52
Pomniejszyciele czci Bogarodzicy	53
Holandia dla dzieła unii	53
Ostatnie ataki na akcję unijną	54
Co i jak piszą?	58
Śp. O. Arkadiusz Nikolski	61
Wiadomości i notatki	63
Nowe książki	64

WYDAJE MISJA WSCHODNIA O. O. JEZUITÓW W POLSCE
REDAGUJE KS. JAN URBAN T. J.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: WARSZAWA, UL. RAKOWIECKA 61
KONTO P. K. O. NR. 15.293

O R I E N S

DWUMIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM RELIGIJNYM WSCHODU
WYDAWANY PRZEZ MISJĘ WSCHODNIĄ OO. JEZUITÓW W POLSCE

Rocznik 6

Warszawa 10 marca 1938 r.

Zeszyt 2

PRENUMERATA ROCZNA ZŁ. 8.—.

CENA POJEDYŃCZEGO ZESZYTU ZŁ. 1'60.

PARADOKSY TOLERANCJI W POLSCE

Instrukcja Stolicy św., dotycząca obrządku bizantyjsko-słowiańskiego, dała pewnemu dziennikowi okazję do artykułu, któremu dał tytuł: „Szkodliwe paradoksy akcji neo-unijnej“. Artykułem tym zajmujemy się na innym miejscu, tu pozwalamy sobie tylko zapożyczyć częściowo, nie opatentowany zresztą, tytuł i pomówić nieco na temat innych paradoksów polityki wyznaniowej w Polsce, mianowicie paradoksów w stosowaniu zasady tolerancji religijnej.

W konstytucji odrodzonej Rzeczypospolitej, zgodnie z tradycją dawnej polityki wyznaniowej w Polsce, przyjęto zasadę tolerancji wyznaniowej. Wyraz „tolerancja“ jest nawet za słaby, jeśli chodzi o wyznaniowe mniejszości. Tolerować to znaczy cierpieć, znosić w praktyce jakieś zło, którego nie można usunąć. Jeśli mowa o wyznaniach religijnych poza katolicyzmem, to są one nie tylko cierpiane, ale „równouprawnione“ z religią większości obywateli państwa. Polska konstytucja odrzuciła pojęcie religii „państwowej“ czy też „panującej“. Katolicyzmowi, wyznawanemu przez 75% obywateli, dano tylko „naczelne miejsce między równouprawnionymi wyznaniem“. Jeżeli ponadto określono, że Kościół katolicki rządzi się „własnymi prawami“ i jeżeli z tym Kościołem zawarto układ o znaczeniu prawa międzynarodowego, zwany konkordatem, a statuty innych wyznań polecono „ustalać w drodze ustawowej“, to nie było wcale zachwianiem zasady równouprawnienia, ale właśnie było jej realizacją. Każde wyznanie tak potraktowano w danym razie, jak to wypływa z jego istoty. Kościół katolicki jest organizacją ponadnarodową, powszechną, mającą swą najwyższą, niezależną od żadnej innej, władzę. Żadne inne wyznanie, nie wyłączając prawosławia, takiej władzy nie posiada i ostatecznie każde takie wyznanie zależy od politycznej władzy danego państwa. W danym razie konstytucja polska dopuściła nawet pewne ograniczenie swojej suwerenności względem nich (zupełnie zresztą rozumnie) obiecując, że statuty ich będą ustalone „po porozumieniu się z ich prawnymi reprezentacjami“.

Nie zamierzamy tutaj krytykować konstytucji polskiej ze stanowiska dogmatu katolickiego, ani narzekać, że Kościołowi katolickiemu przyznano w niej za mało. Zapewne z „równouprawnienia wyznań“ wynikają także pewne „paradoksy“, choćby wspomnieć o istnieniu pod egidą państwa wydziałów teologicznych, które nauczają zwalczania dogmatów wyznania, posiadającego „naczelne“ stanowisko. Te paradoksy jednak pomijamy i fakt równouprawnienia wyznań przyjmujemy, jako ustalony.

Ale znajdujemy w polskiej rzeczywistości inny paradoks. Paradoks ten polega na tym, że konstytucyjnemu równouprawnieniu nie zawsze odpowiada równouprawnie-

nie faktyczne, i że zachodzi niekiedy rozbieżność między teorią a praktyką na niekorzyść wyznania naczelnego, tj. katolicyzmu, a ku uprzywilejowaniu, na przykład, prawosławia. Nie powiemy, że tak jest pod każdym względem, ale jest tak napewno w jednej dziedzinie.

Chodzi nam tutaj o praktykę prozelityzmu. Uważamy za rzecz naturalną, że każde wyznanie, przekonane o słuszności swej nauki i zbawienności swych dróg, stara się o powiększenie liczby swych wyznawców, czyli działa na niekorzyść stanu posiadania wyznań innych. Jak zaś swych neofitów będzie obsługiwało duchowo, jakie im przepisze formy modlitw i zbawiennych praktyk, to chyba już będzie sprawą wewnętrzną danego wyznania. Z tej więc formalnej strony nie atakujemy tolerowania przez państwo prozelityzmu cerkwi prawosławnej na niekorzyść katolicyzmu. Ale naraz stajemy wobec dziwnego zjawiska. To, co ze stanowiska równouprawnienia uważa się za zupełnie naturalne u prawosławnych, jest kwestionowane, przynajmniej w praktyce, u katolików. Mianowicie kwestionuje się praktykowanie przez Kościół prawa prozelityzmu wśród prawosławnych w tej postaci, która wynika z istoty katolicyzmu, z jego powszechności i z odwiecznej jego tradycji, tj. w postaci organizowania obrządku wschodnio-katolickiego.

Takie dziwne stanowisko wobec Kościoła katolickiego zajmuje nie tylko duży odłam prasy polskiej, ale także niektórzy członkowie naszych ciał prawodawczych, a nawet dość liczni przedstawiciele sfer rządowych. Czy to nie paradoks, że kiedy o propagandzie prawosławia wśród unitów, a zatem katolików, w Małopolsce rzadko się czyta w prasie polskiej, to akcja unijna wśród prawosławnych tyle wywołuje ataków na siebie w tejże prasie? Czy nie paradoksalnymi są zaniepokojenia w sejmie i senacie akcją Kościoła katolickiego na Kresach, jego rzekomą rusyfikacją, przy kompletnym milczeniu o niewątpliwiej rosyjskości akcji prawosławnej między Sanokiem a Nowym Sączem? Czy nie paradoksem jest nie udzielanie pozwoleń na budowę unickich cerkwi wśród prawosławnych na Polesiu, podczas gdy buduje się tyle cerkwi prawosławnych wśród unitów na Podkarpaciu?

Pragnęlibyśmy, by ktoś wyjaśnił: jakie rozumne motywy wytwarzają tę paradoksalną sytuację. A jeżeli, jak jesteśmy przekonani, takich motywów nie ma, czy nie należało by nareszcie począć stosować tolerancję i równouprawnienie z innymi wyznaniem także Kościoła Katolickiego, pozwalając mu pełnić spokojnie jego boskie posłannictwo?

Przez zastosowanie takiej tolerancji uniknęto by się jeszcze jednego paradoksu, który zdumiewa w naszych czasach, mianowicie, że w tej samej chwili, kiedy Głowa Państwa śle do Piusa XI zapewnienia o wierności Polski Kościołowi, na arenie parlamentarnej atakuje się tenże Kościół za jego akcję misyjną. Albo jeszcze jeden paradoks, że wskrzesza się czasy Józefa II i komisje budżetowe w sejmie i senacie zajmują się formularzami mszy katolickiej, krojem szat liturgicznych i tualetą księży.

Ks. Jan Urban

OD REDAKCJI. Niniejszy zeszyt, z powodu wyjazdu Redaktora, wydajemy w przyspieszonym terminie. Zeszyt następny spodziewamy się wydać w czasie właściwym, to jest około 1 czerwca.

Dziękujemy tym naszym P. T. Odbiorcom, którzy odpowiedzieli na naszą prośbę i nadesłali dawniejsze roczniki pisma.

NA JAKI OBRZĄDEK?

Nie mamy zamiaru, w niniejszym artykule, rozstrzygać który obrządek, łaciński czy wschodni, jest z tych czy innych względów bardziej pożądany dla tych, co przechodzą z prawosławia na katolicyzm. W zagadnieniach tego rodzaju, w których każdy sędzi według swych osobistych sympatyj lub antypatyj, takich lub innych względów pobocznych, np. politycznych, nie wiele można mieć nadziei, że jeden artykuł zdoła przekonać tych, którzy mają odmienne zdanie. Ale może będzie interesującym wiedzieć jakie w danej materii jest zdanie Kościoła i jaką była i jest jego praktyka wobec przechodzących do dysydentów wschodnich. Odpowiedź na te pytania będzie przedmiotem niniejszego artykułu.

Określmy bliżej temat. Nie chodzi tutaj o szerszy problem zmieniania obrządków przez katolików, lecz jedynie o wybór obrządku przez przyłączających się do katolicyzmu wschodnich chrześcijan. Czy obowiązani są ci konwertyci zachować swój obrządek rodziwy, czy też mają wolność wyboru obrządku, przechodząc na katolicyzm.

Trzeba przyznać, że historia wszystkich odłączonych kościołów wschodnich świadczy, iż pierwsi dysydenci powracający do jedności katolickiej byli przyłączani do obrządku łacińskiego. Powód tego jest jasny. Stając się katolikiem, musiał taki konwertyta nadać swemu życiu religijnemu jakieś formy, musiał spełniać swoje kościelne obowiązki i przyjmować sakramenta św. w jakiejś konkretnej organizacji kościelnej. Otóż, kiedy z powodu schizmy wschodniej nie było żadnej organizacji katolickiej z obrządkiem wschodnim, konwertyci z konieczności musieli zmieniać swój rodziwy obrządek na łaciński. Utrzymanie całkowite obrządku wschodniego w katolicyzmie możliwe jest jedynie w wypadku powrotu całej grupy tego obrządku do jedności katolickiej, lub jeśli chodzi o konwersję jednostek — w warunkach istnienia już uprzednio hierarchii katolickiej wschodniej. Tym się tłumaczy, że nawet tak wielcy promotorzy zjednoczenia kościołów, jakimi byli nicejski biskup Besarion i metropolita ruski Izydor, po

nieudaniu się unii florenckiej, pozostali w Rzymie, jako kardynałowie kurialni i praktykowali obrządek łaciński. Podobnie w ciągu 19 stulecia musieli postąpić znakomici konwertyci rosyjscy, jak o. Szwałow barnabita, jak jezuita Gagarin, Martinow i Bałabin, jak redemptorysta Pieczorin, jak księżna Z. Wołkońska, pani Swieczyna, siostra Naryszkina i wielu innych. Dla tych dusz wybranych konwersja na katolicyzm pociągała za sobą zupełne zerwanie z krajem rodzinnym, z przeszłością całą; przed nimi istniała tylko jedna droga: przejść na łacinizm i jeśli czuli powołanie zakonne — stać się członkami zakonów łacińskich i ostatecznie pod ich egidą pracować i dla wielkiego dzieła unii, jak to czynili oo. Gagarin i Martinow. Jak widzimy, w tych wypadkach mamy do czynienia z faktami, wymuszonymi przez niezależne od woli okoliczności historyczne. Z tych faktów nie wolno wnioskować, jakoby Kościół zasadniczo żądał przejścia tych konwertytów na obrządek łaciński. Kwestia prawa pozostawała zawsze otwarta, i co o niej sądził Kościół, należy odpowiedzi szukać gdzie indziej.

Ta kwestia *iuris* musiała prędzej czy później stanąć wyraźnie przed Kościołem i Kościół musiał się o niej wypowiedzieć. Lecz dopiero w r. 1630 po raz pierwszy Kongregacja *de Propaganda fide* wypowiedziała się w tym przedmiocie i to w tym sensie, że postawiła jako zasadę, iż przechodzący na katolicyzm dysydenci wschodni powinni zatrzymywać swój obrządek. Już sześć lat wcześniej Propaganda musiała zabronić Rusinom unitom przechodzenia na obrządek łaciński. Dekret ten, jak widzimy, dotyczył wyznawców wschodniego obrządku, którzy byli już katolikami, stąd zdawało się ówczesnemu łacińskiemu biskupowi w Łucku, że jeśli chodzi o niejednoczłonnych jeszcze, tych można przyjmować wprost do Kościoła łacińskiego. Zapytanie w tej mierze zostało skierowane do Propagandy, która odpowiedziała na nie dekretem z dn. 10 października 1630 r. następującej osnowy:

J. Em. kardynał D. Ubaldino referował przedstawienie łacińskiego biskupa łuckiego w Polsce, by wolno było przyjmować Rusi-

nów schizmatyków na obrządek łaciński. Św. Kongregacja uznała, że dla owych bardzo ważnych przyczyn, dla których p. dniem 7 lutego 1624 r. zabroniła Rusinom przechodzenia na obrządek łaciński, należy odpowiedzieć rzeczonemu biskupowi, aby tak od siebie jak w imieniu św. Kongregacji prosił i zachęcał rzeczonych Rusinów schizmatyków, chcących przechodzić na obrządek łaciński, do przyjmowania wiary katolickiej w obrządku Rusinów zjednoczonych, żeby ich niewczesne przechodzenie na obrządek łaciński, nie spowodowało tego, że nawrócenie i zjednoczenie z świętym Kościołem rzymskim tak ich braci Rusinów unitów, jak i innych Greków schizmatyków dozna przeszkody, zwłaszcza w tym czasie, kiedy św. Kongregacja prowadzi różne rokowania o unię schizmatyków z nadzieją pomyślnego skutku.¹⁾

Jak widzimy, odpowiedź powyższa ograniczała się do specjalnego określonego wypadku i motywowana była względami taktyki apostolskiej. Warto jednak zauważyć, że w tym wypadku, zajmując się po raz pierwszy urzędowo kwestią obrządku dla konwertytów wschodnich, Kongregacja zwraca się do nich „z prośbą i zachętą“, aby nie przechodzili na obrządek łaciński. Tej linii trzymała się Propaganda odtąd, dając analogiczne odpowiedzi innym pytającym, np. w dekreście z dn. 25 stycznia 1846 i 24 marca 1853 r.

Dekrety takie, jak z r. 1630, nie rozstrzygały ostatecznie kwestii, nie zawierały bowiem absolutnego zakazu zmiany obrządku przy samym nawróceniu się, lecz tylko zachęcały do pozostania przy obrządku swoim. Lecz co zrobić w wypadku, jeśli konwertyta stanowczo chce wraz z przynależnością wyznaniową zmie-

nić także obrządek na łaciński? Czy byłoby wskazane domagać się od niego nieustępliwie zachowania wschodniego obrządku?

Pytanie zostało tak postawione już w r. 1837 odnośnie znowu do pewnego szczególnego wypadku. Chodziło o prawosławnych melchitów z Nazaretu, którzy objawili chęć wyjścia spod jurysdykcji patriarchy greckiego w Jeruzalem i połączenia się z Kościołem katolickim. Czy mieli koniecznie przejść pod władzę unickiego patriarchy melchickiego w Antiochii, którego sytuacja prawna, pomimo aktu Porty z r. 1829, była wciąż niepewna i który nie posiadał dość kapłanów, by móc rozciągnąć opiekę nad nowymi nawróconymi? Czy nie bezpieczniej było dla konwertytów z Nazaret przejść na obrządek łaciński i zależeć od patriarchatu łacińskiego w Jerozolimie? Propaganda w tym razie wypowiedziała się za tą drugą alternatywą i wtedy to, w dekreście z dn. 3 lipca 1837 r., została postawiona zasada, że nawracający się dysydenci, którzy jako warunek — *conditio sine qua non* nawrócenia stawialiby zarazem zmianę swego obrządku na łaciński, mogą to uczynić przy samym akcie konwersji.

Zapewne można tu zrobić uwagę, że i ten dekret miał tylko znaczenie partykularne i wywołany został przez wyjątkowe okoliczności. Z drugiej strony można wyrazić żal, że wielu misjonarzy na Wschodzie poczęło go w praktyce tak interpretować, że przyjmowali przychodzących do Kościoła z prawosławia na obrządek łaciński, bynajmniej nie dochodząc czy ich konwertyci zmianę obrządku sami stawiają, jako warunek swego nawrócenia, owszem nie wspominając im nawet, nie mówię już o obowiązku, ale nawet o możliwości pozostania przy swoim rodzimym obrządku. Bądź co bądź dekret Propagandy otwierał furtkę do wolnego wyboru obrządku przez konwertytów, nakładając wszakże na przyjmujących ich do Kościoła obowiązek zbadania w każdym poszczególnym wypadku woli nawracającego się co do zmiany obrządku lub pozostania w swoim. W tymże duchu wolności wyboru obrządku zajęła Propaganda stanowisko w roku następnym, 1838, w sporze między patriarchą melchickim a pewnym biskupem chaldejskim. Postanowiono, że nawracający się dysydenci

mogą sobie wybrać w katolicyzmie, ten lub inny obrządek wschodni, jaki im bardziej przypadnie do gustu.

W r. 1894 Leon XIII ogłosił encyklikę *Orientalium dignitas*. W sprawie, która nas zajmuje, nadał znaczenie ogólnego prawa zasadzie, przyjętej przez dekret z r. 1837 w sprawie partykularnej. Czytamy w encyklice:

Jeżeli jakaś dysydencka społeczność, lub rodzina, lub jednostka, powraca do jedności katolickiej, stawiając jako konieczny warunek przejście na obrządek łaciński, ma być do tego obrządku zaliczona do czasu; pozostaje wszakże w prawie powrotu kiedyś do rodzimego obrządku katolickiego. Jeżeli jednak taki warunek nie został postawiony, lecz dlatego tylko rzeczona społeczność, rodzina czy jednostka jest obsługiwana przez kapłanów łacińskich, ponieważ nie ma wschodnich, winna powrócić do swojego obrządku, skoro tylko będzie kapłan wschodni.¹⁾

W ten sposób konstytucja papieska, dopuszczając zasadę wyboru, postawioną w r. 1837, opatrzyła ją ważnym ograniczeniem: nawet wtedy, kiedy konwertyci z wyznania wschodniego przyłączani są do obrządku łacińskiego, na kategoryczne żądanie własne, tak że inaczej nie nawróciliby się wcale, to i wtedy ich przejście na obrządek łaciński nie jest w tym stopniu definitywne, by nie mogli, skoro tylko tego zechcą, powrócić na obrządek rodzimy. Stąd wynika, że przejście definitywne może się dokonać tylko za pozwoleniem Stolicy św. Taki też dano urzędowy komentarz papieskiej konstytucji w odpowiedzi delegatowi apostolskiemu w Syrii, Mgrowi Bonfigli pod datą 1 lipca 1895 r. Przypomnijmy jeszcze, że konstytucja *Orientalium dignitas* nie jest jakimś rozstrzygnięciem partykularnym, odnoszącym się do jakiegoś jednego kraju, ale encykliką zwróconą do całego katolickiego świata określającą autentyczną myśl Kościoła w danym przedmiocie.

¹⁾ Si qua ex dissidentibus communitas vel familia vel persona ad catholicam unitatem venerit, conditione velut necessaria interposita amplectendi latini ritus, huic ritui remaneat et quidem ad tempus adstricta; in ejus tamen potestate sit ad nativum ritum catholicum aliquando redire. Si vero ejusmodi conditio non intercesserit, sed ideo ipsa communitas, familia, persona a latinis presbyteris administratur quia desint orientales, regrediendum ipsi erit ad ritum suum, statim ut sacerdotis orientalis fuerit copia.

Kodeks prawa kanonicznego, obowiązujący Kościół łaciński od r. 1918, nie chciał wdawać się w sprawę, która nas tu obchodzi. Zadowolił się ogólnym zakazem w kan. 98, skierowanym do kleru łacińskiego: „Duchowni niechaj w żaden sposób nie ośmielają się namawiać czy to łacinników do przyjęcia wschodniego, czy wschodnich do przyjęcia łacińskiego obrządku“, nie określając bliżej, czy ten zakaz może być rozciągnięty lub nie do nawracających się dysydentów.

Należy jeszcze przytoczyć dwa zarządzenia szczegółowe, wydane przez Komisję papieską pro Russia w miesiącu sierpniu 1929 r. Pierwszym z nich jest Instrukcja z d. 13 sierpnia, podpisana przez kard. Sincero, a dotycząca akcji unijnej wśród prawosławnych w Polsce. Czytamy w niej:

Co się tyczy obrządku nowo nawróconych, należy trzymać się wiernie zarządzeń kan. 98 kodeksu prawa kanonicznego (*cytowane wyżej*), pozostawiając każdemu wolność wyboru w akcie konwersji obrządku innego od tego, jaki wyznawał w schizmie. Dlatego Ordynariusze napomną kapłanów swoich, by żadną miarą nie zniewalali nawracających się lub nawróconych do przechodzenia na obrządek łaciński.¹⁾

Druga instrukcja z dn. 26 sierpnia 1929 r. za tym samym podpisem zwrócona jest do wszystkich biskupów w ogóle i stanowi przepisy, jakich należy się trzymać przy nawracaniu Rosjan. Czytamy w niej:

Kiedy już będą dostatecznie pouczeni i usposobieni, należy im zwrócić uwagę, aby obrali sobie obrządek i nie wolno wbrew ich życzeniu narzucać im przyjęcia obrządku łacińskiego. Należy raczej ukazać im godność i piękno obrządków wschodnich i pouczyć co Kościół katolicki myśli i naucza o tych obrzędach i jakie im okazuje względy. Jeśli wszakże ktoś z Rosjan, zważywszy wszystko, będzie wolał przystać do obrządku łacińskiego, będzie mógł być do niego zaliczony.²⁾

¹⁾ Ad ritum neo-conversorum quod spectat, firmatae habeantur dispositiones Can. 98 Codicis Juris Canonici, servata singulis libertate, in actu conversionis, alium ab eo quem in schismate profitebantur ritum amplectendi. Quare Ordinarii suos moneant sacerdotes, ne ullo modo convertendos aut conversos inducant ad ritum latinum amplectendum.

²⁾ Cum sufficienter instructi atque dispositi inveniuntur, de ritus electione sunt monendi, quin

Zauważmy, że w obu powyższych instrukcjach z jednej strony nie ma już wzmianki o owej słynnej *conditio sine qua non*, a z drugiej strony dysydenci, przechodzący na obrządek łaciński, stają się łacinnikami definitywnie, a w każdym razie już nie mówi się, że zmiana obrządku posiada znaczenie tylko czasowe. Zdawało by się zatem na pierwszy rzut oka, że Kościół w powyższych instrukcjach znowu zmienił swe przepisy w kierunku rozszerzenia danej każdemu wolności wyboru obrządku. Można jednak twierdzić, że takie wnioskowanie jest przedwczesne.

Rzeczywiście, jeżeli nie mówi się już o „czasowości” przejścia na obrządek łaciński, to dlatego, że takie zastrzeżenie w praktyce nie posiadało znaczenia. Bo cóż znaczyło przejście na ten obrządek „do czasu”? Jak długo mogło trwać to prowizorium? Po drugie czy nie była zbędną ową koncesja możliwości powrotu do obrządku dawnego tych, którzy nawracając się do katolicyzmu kładli jako warunek konieczny porzucenie tego obrządku na rzecz łacińskiego? Czy można się spodziewać, by ktoś tak usposobiony w czasie nawrócenia, zmienił później radykalnie swoje usposobienie i sympatie? Następnie, jeśli słowa *conditio sine qua non* nie zostały użyte w tych dekretach, to zapewne dlatego, że praktycznie nie miały one zastosowania. Doświadczenie poucza, że o wyborze przez nawracającego się prawosławnego tego czy innego obrządku prawie zawsze decyduje kapłan, przy pomocy którego konwersja przychodzi do skutku. Wydało się przeto rzeczą ważniejszą zwrócić się w nowych instrukcjach wprost do kleru i pouczenie go o myśli Kościoła i czego mają się trzymać biskupi i kapłani. I to uczyniła właśnie Komisja pro Russia, wypowiadając się wyraźnie, że nie należy nigdy, nie już zmuszać, ale nawet pobudzać nawracających się wschodnich dysydentów do zmiany obrządku. Co więcej, nie należy zaniedbywać pouczeń konwertytów o godności i piękności obrządku wschod-

contra eorum propensionem, ad latinum ritum assumendum eos inducere praesumatur. Satius erit dignitatem et pulchritudinem Orientalium ritum explicare, quid Ecclesia catholica de ritibus iisdem sentiat et doceat, et quantum iis favere studeat. Si quis tamen e Russis, omnibus recte perpensis, ritui latino adhaerere maluerit, eidem adscribi poterit.

nego i o tym, jak Kościół kocha i poprzeda ten obrządek. I dopiero w wypadku, gdy nawracający się, po namyśle i mimo wszystko, da pierwszeństwo obrządkowi łacińskiemu, wolno będzie go do niego przyjąć. Czy można żądać czegoś bardziej jasnego i wyraźnego, jak te przepisy? Stąd widać jak dalekimi są od prawdy ci, którzy twierdzą — bez żadnego dodatku — że Kościół pozostawia przyłączającym się prawosławnym całkowitą wolność przechodzenia na obrządek łaciński. Nie, Kościół nie jest tak obojętnym w tej sprawie i nie pozostawia całkowitej wolności robienia, co się komu spodoba. Przede wszystkim nie pozwala kapłanom przeciągać przechodzących na katolicyzm prawosławnych na obrządek łaciński. Owszem zobowiązuje ich do czynienia, co jest w ich mocy, by ci nowi katolicy pozostali we wschodnim obrządku.

Jest uwagi godne, że nowa Instrukcja „Pro incenso studio”, skierowana 27 maja 1937 r. do biskupów Polski w sprawie akcji unijnej, pomija całkowicie kwestię wyboru obrządku przez nawracających się, traktując zresztą tylko o katolicyzmie obrządku wschodniego. Nie myślimy, by to miało oznaczać co innego, jak tylko to, że Kongregacja dla Kościoła wschodniego, która tę instrukcję wydała, wolała ten problem pozostawić przyszłemu Kodeksowi prawa kanonicznego wschodniego, który, jak mamy nadzieję, rychło będzie ogłoszony.

Streszczając cośmy powiedzieli wyżej, ujmujemy nasze wywody w następujące trzy punkty:

1. Jeżeli chodzi o przejście katolików wschodnich na obrządek łaciński, Kościół żąda pozwolenia specjalnego, którego Stolica św. udziela tylko z ważnych przyczyn.

2. Jeżeli zaś mowa o przejściu dysydentów wschodnich na obrządek łaciński w samym akcie nawrócenia, Kościół, nie chcąc stawiać żadnej przeszkody, która mogła utrudnić pewnym duszom nawrócenie, waha się okazać się tak nieustępliwym. Dopuszcza zatem wyjątki, a w określaniu warunków dostatecznych dla czynienia takich wyjątków, zmienia nieco swą praktykę, przystosowując się do różnych lokalnych i czasowych okoliczności.

3. Lecz w żadnym razie Kościół nie dąży do latynizacji konwertytów i jeśli

na nią niekiedy pozwala, czyni to pod pewnymi warunkami, a ministrom swoim pozytywnie zabrania czynić cokolwiek w celu przeciągnięcia ich na obrządek

łaciński, owszem nakazuje starać się, by nowi katolicy wyznawali prawdziwą wiarę, pozostając w obrządku wschodnim.

O. Filip de Régis T. J.

CZYM JEST RZYM DLA KOŚCIOŁÓW WSCHODNICH

Rzym jest siedzibą papieży, którzy od początków chrześcijaństwa, aż po dzisiaj są tymi, na których z woli Bożej spoczęły losy chrześcijańskich kościołów, czy to troska bezpośrednia, jak o Kościół katolicki, czy też pośrednia — o innowiercze społeczności chrześcijańskie. Stąd też zrozumiała jest rzeczą, że i samo Wieczne Miasto bierze udział w życiu i działalności Stolicy św. Nie sposób byłoby omówić w jednorazowym szkicu tę olbrzymią historię, przebogatą, nie sposób roztoczyć wizji minionych wieków, odtworzyć postacie wielkich papieży, patriarchów, chrześcijańskich cesarzy, królów, wodzów, teologów, filozofów, artystów, ba, całych narodów, związanych z Rzymem. Poruszę więc tu tylko stosunek Rzymu do wschodniego chrześcijaństwa. Chciałbym mianowicie przedstawić krótko, jak to Wieczne Miasto było ośrodkiem, w którym odbywała się koncentracja wschodniego kościoła chrześcijaństwa i była realizowana i wyrażała się jedność chrześcijan ongiś i jak dziś jest ono nadal czynnikiem Zjednoczenia.

W wiekach minionych Wschód chrześcijański często stykał się w Rzymie ze Stolicą Apostolską. Okazją do tego były sprawy państwowe i kościelne, stałe i dorywcze. Od czasu przeniesienia stolicy cesarstwa rzymskiego do Bizancjum w IV. w., w Rzymie często przebywali i gościli wyżsi urzędnicy cesarscy ze Wschodu, by omawiać bieżące sprawy z papieżami. Zmieniło się to znacznie, gdy Rzym politycznie usamodzielniał się po ogłoszeniu „patrimonium s. Petri”, jednak nigdy te stosunki nie ustały w zupełności, aż do upadku cesarstwa wschodniego w XV w.

Bez porównania żywsze były z Rzymem stosunki kościelne Wschodu i to nie tylko w okresie siedmiu soborów powszechnych, przed schizmą Focjusza, ale i potem. Po schizmie Cerulariusza otrzy-

mały one inny charakter, ale istniały. I w dalszym ciągu Rzym widywał Greków, przybywających do Stolicy św. w sprawach soborów: w Bari r. 1098, w Lionie r. 1274, we Florencji r. 1438, w Brześciu r. 1595.

Obok spraw urzędowych, państwowych i kościelnych, prowadziły Wschód do Rzymu burzliwe nieraz czasy, jakie go nawiedzały, przynosząc prześladowania hierarchów, niższych duchownych, mnichów i ludu za ich przekonania katolickie, prawowierne. Zwłaszcza mnisi wschodni, wierni obrońcy katolicyzmu, chronili się często w Rzymie, powiększając liczbę stale przebywających tam zakonników greckich. W r. 649 Rzym miał dwa klasztory greckie męskie; w jednym mieszkali mnisi z Armenii bizantyjskiej, w drugim — z Cylicji. Są to klasztory: św. Saby „Nowa Laura” i drugi, prawdopodobnie Matki Bożej, zwanej *in Cosmedin*. Po 30 latach było już takich klasztorów cztery, a później więcej. Papież Paweł I (757—767) wybudował klasztor przy kościele św. Chryzogona, oddając go mnichom greckim, uciekającym do Rzymu po ikonoborcym synodzie w Heria r. 753; papież Paschalis I (817—824) rozbudował klasztor przy kościele Matki Bożej *in Cosmedin*, gdzie mieściła się szkoła grecka. Na pobliskim Awentynie znajdował się wschodni monaster żeński, założony w IV w. staraniem św. Atanazego, patriarchy Aleksandryjskiego. Obok była cerkiew św. Bazylego, na której miejscu stoi obecnie kościół Matki Boskiej, należący do Rycerzy Maltańskich, mający do dziś ołtarz ku czci tego Świętego. Również na Awentynie znajduje się kościół św. Aleksego, ongiś cerkiew wschodnia, ma do dziś obraz Matki Bożej ze Wschodu. Pod Palatynem znajdujemy kościół św. Anastazji, również niegdyś grecki.

Z tego okresu pochodzi także wiele obrazów i posągów wschodnich, znajdujących

cych się w różnych miejscach Italii i w samym Rzymie. Najśłynniejszy z nich to obraz Matki Bożej Odigitrii w Bari. I w późniejszych czasach, w w. XV, znajdują schronienie w Rzymie: metropolita Nicei Bessarion przy bazylice XII Apostołów i metropolita Rusi Izidor, obaj kardynałowie.

Nietylko prześladowania wiodły wschodnich katolików do Rzymu. Był jeszcze inny powód, ściśle wewnętrzny i nadprzyrodzony, mianowicie, pobożność chrześcijańska. Miasto Rzym, odrodzone krwią apostołów Piotra i Pawła, uświęcone relikwiami św. Andrzeja, Macieja, Filipa apostołów, Żłóbka betlejemskiego i Krzyża, uświęcone krwią męczenników: Ignacego, Wawrzyńca, Cecylii i tysięcy tysięcy innych, było i jest miastem świętym. Dlatego Wschód i Zachód kochały Rzym i tęskniły ku niemu. Św. Jan Złotousty pisze z tego powodu: „Dlatego ja kocham Rzym. Choć mógłbym go chwalić dla wielkości, starożytności, piękności, mnóstwa przybywających ludzi, dla możności, bogactw, dla chwalebnych czynów wojennych. Lecz pomijając wszystko inne, dlatego nazywam go szczęśliwym, że Paweł, gdy żył, doń pisał, ukochał go, tam nauczał i tam życia swego dokonał... jakoby potężne, wielkie ciało, to miasto ma dwoje oczu, mianowicie, ciała świętych Piotra i Pawła. Nie tak niebo jaśniej, gdy słońce promieniste świeci, jako Rzym, mając te dwie pochodnie, świeci całemu światu.... O, jaką różę złoży Chrystusowi Rzym, jakimi wieńcami się otoczy, jakimi łańcuchami złotymi się opasze, jakim jest źródłem! Dlatego to miasto podziwiam“. (Patr. Gr. 60, 678).

Do tylu relikwii z czasem przybywają jeszcze inne i to ze Wschodu: św. Jana Złotoustego, św. Grzegorza z Nazianzu, św. Cyryla, apostoła Słowian. Mając takie świętości, Kościół rzymski chlubił się z nich i otaczał je należną czcią, z czego był znany po całym świecie. „Któż może sądzić i podejrzewać, że rzymianie nie czczą obrazów i relikwii, zwłaszcza, że oni posiadają relikwie św. Piotra i Pawła, którymi bardziej się chlubią, aniżeli wszystkimi zwycięstwami sławnymi swoich przodków, których pełna jest historia“, tak pisał Piotr, patriarcha z Antiochii w XI w. (Patr. Gr. 120, 811).

Ten wielki i święty Rzym był więc kochany i uważano sobie za szczęście móc tam mieszkać i choćby przez pewien czas

przebywać. Dlatego mnisi wschodni tak chętnie tu oddawali się bogomyślności. Tym się tłumaczy, że w pierwszych dziesięciu wiekach było w Rzymie kilkanaście cerkwi katolickich. Prócz wymienionych powyżej były jeszcze: św. Jerzego, św. Mikołaja, św. Teodora, Matki Bożej zwanej „Starożytną“.

Do dziś jednak możemy oglądać pozostałość po dawnych cerkwiach, np. w ruinach bazyliki Matki Bożej „starożytnej“, u stóp Palatynu dokładnie znać jeszcze pierwotną kamienną ambonę półkolistą przed prezbiterium, a w kościele Matki Bożej in Cosmedino stoi dziś jeszcze marmurowy ikonostas (bez obrazów). Inne kościoły zachowały wiele ze swego dawnego wyglądu, a w pierwszym rzędzie prostotę w urządzeniu i uwydatnieniu głównego ołtarza. Przebywanie pobożnych mnichów i wpływy kulturalno-religijne sprawiły, że Wschód stał się jakby składową częścią Rzymu. Tym się tłumaczy, że obok wspomnianych cerkwi, istniały i są do dziś kościoły łacińskie, poświęcone czci świętych wschodnich, np. św. Onufrego, Pantelejmona, Cezarego, Pankracego, Kosmy i Damiana, Sergiusza, Mikołaja i inne. Tym się tłumaczy, że sztuka ikonograficzna, dekoracyjna rzymska, tyle ma pierwiastków wschodnich (np. mozaiki). Tym się też tłumaczy, że nierzadko na Stolicy Piotrowej zasiadali Grecy, np. Teodor I z Jerozolimy (r. 640—649), św. Agaton z Wielkiej Grecji (r. 678—682), Jan V z Antiochii (r. 685—686), Konon z Tracji (r. 687—687), św. Sergiusz I z Antiochii (r. 687—701), Jan VI z Grecji (701—707), Sizinusz z Syrii (r. 708—708), Konstantyn z Syrii (r. 708—713), św. Grzegorz III z Syrii (r. 731—741), św. Zachariasz z Wielkiej Grecji (r. 741—752), Stefan III z Wielkiej Grecji (768—771).

Wpływy wschodnie, greckie dostały się również i do liturgii rzymskiej i są one do dziś: Kyrie, oraz lekcja, ewangelia i Credo greckie podczas uroczystej mszy papieskiej.

W ten sposób Rzym był prawdziwą duchową ojczyzną i centrum jedności dla katolików Wschodu, którzy ze swej strony, powracając z Rzymu, wynosili ze sobą pamiątki, jak relikwie i obrazy, o czym wspomina jeden z pisarzy greckich w XI. „Przed wszystkim wiele świętych obrazów zostało przyniesionych z Rzymu do Konstantynopola, które wybitnie i dokładnie

odpowiadają świętości tych, których przedstawiają“ (Patr. Gr. 120, 811 B.). Brali oni imiona rzymskie: Grzegorza Wielkiego, Aleksego, Klemensa itp. Nade wszystko zaś wynosili oni poczucie katolickiej jedności.

Schizma wschodnia w XI wieku podkopała i zniweczyła tę jedność, tak że w w. XIV nie ma już w Rzymie ani kościołów, ani klasztorów wschodnich, za wyjątkiem jednego pod Rzymem, w Grottaferrata, który przetrwał do dziś i za Piusa XI uzyskał tytuł archimandrii. Schizma wywołała wzajemne gniewy. Focjusz i Cerulariusz odsadzili Rzym od wszelkiej czci i wiary. W Rzymie powstała pustka żałobna, jak po stracie dobrego dziecięcia w domu rodzinnym.

Dokonało się wielkie nieszczęście, którego my dziś odczuć nie potrafimy. Ale odczuwał je doskonale Namiestnik Chrystusa P. Dlatego nigdy nie wyrzeknie się on poszukiwania syna marnotrawnego, ale jak dobry pasterz, za wzorem Mistrza, sercem śledzić będzie zbłąkaną owcę i szukać pojednania. Listy apostolskie, encykliki, misjonarze i przeróżne pomoce szły do odłączonych i idą nadal i iść będą, dopóki nie wrócą wszyscy wschodni do swej ojczyzny duchowej.

Owoce tej troski i miłości Stolicy Piotrowej są już znaczne: 8 milionów wschodnich katolików, z normalnie urządzoną hierarchią, z 5 patriarchami wschodnimi na czele (ormiański, maronicki, syryjski, melchicki i chaldejski).

Święte Miasto znowu coraz częściej gości u siebie braci wschodnich, powracających do jedności.

Znowu powstają świątynie-cerkwie katolickie, kolegia, instytuty i zrzeszenia wschodnie. I tak, jeszcze w XV w. za Sykstusa IV zapoczątkowane zostało kolegium etiopskie, w r. 1577 otworzono kolegium greckie; w r. 1584 — maronickie, w 1884 — ormiańskie, w 1897 — rusińskie, wreszcie najnowsze: rosyjskie w 1929 i rumuńskie w 1930. Prócz kolegiów, mających przygotować kapłanów dla poszczególnych obrządków wschodnich, powstały w Rzymie cerkwie katolickie. Jest ich 10: św. Atanazego dla Greków, Antoniego dla Rosjan, Józafata i Sergiusza dla Rusinów, Marona dla Maronitów, Wniebowzięcia

N. M. P. dla Rumunów, św. Mikołaja dla Ormian, N. Marii P. dla Syryjczyków, św. Bazylego dla italo-greków i św. Stefana dla Abisyńczyków i Koptów. Do tego dołączyć należy kilka kaplic wschodnich.

Wracają również mnisi wschodni, są już OO. Bazylianie ruscy, greccy, włoscy i maronicy i OO. Mechitarysty ormiańscy. Nadto są zakonnicy łacińskich zakonów we wschodnich odgałęzieniach: OO. Benedyktyni przy kolegium greckim, OO. Jezuita przy rosyjskim i maronickim.

W Rzymie są również wschodnie zakłady naukowe i biblioteki. Wychodzą tu poważne czasopisma wschodnie, jak *Orientalia Christiana*, *Periodica* i *Analecta*, przy Papieskim Instytucie Wschodnim, który prowadzi nadto poważne wydawnictwa książkowe z tej dziedziny.

Wreszcie tu ogniskuje się praca organizacyjna szerokich mas katolickich dla dobra Wschodu w stowarzyszeniach św. Mikołaja i „pro Oriente Christiano“.

Poza tymi dziełami Rzymu na korzyść Wschodu, idą inne, pół urzędowe i urzędowe, jak uroczyste celebry we wschodnich obrządkach, w których uczestniczy niekiedy sam papież, oraz oficjalne zarządzenia, instrukcje, encykliki itp. Ojca św. Dołączmy nadto uroczystości beatyfikacyjne i kanonizacyjne świętych „unijnych“ jak bł. Kosmy, ormianina, św. Józafata, bł. Ghebre-Michała, abisyńczyka.

W ten sposób Rzym, siedziba Namiestników Chrystusa P. i tyle wiekowe centrum i symbol jedności katolickiej, jest nadal tym, czym był dawniej. Stwarza on u siebie rodzinną duchową atmosferę dla chrześcijan Wschodu, zapewnia ich o swej miłości i poważaniu zwyczajów wschodnich, usuwa wiele trudności natury psychologicznej i narodowościowej, oraz staje się domem rodzinnym dla wszystkich braci wschodnich. Poważnie, szczerze i serdecznie Wieczne Miasto realizuje hasło Chrystusa Pana o jednej owczarni i jednym Pasterzu.

Ks. Michał Niechaj.

Przypisek: W naszym dodatku ilustrowanym podajemy zdjęcia kolegiów wschodnich w Rzymie, mianowicie rumuńskiego, etiopskiego i maronickiego.

AKCJA UNIJNA A KONKORDAT

Akcja, jaką na kresach wschodnich prowadzi Kościół katolicki w celu pozyskiwania dla katolicyzmu prawosławnych z pozostawieniem nawracającym się ich rodzimego obrządku, krótko nazywana „akcją unijną“, posiada w społeczeństwie polskim wielu zdecydowanych wrogów. Stanowisko swoje usiłują oni usprawiedliwić argumentami, czerpanymi z różnych dziedzin: z historii, polityki, wreszcie z obowiązującego prawa, mianowicie z konkordatu. Właśnie taki zarzut „prawny“ postaramy się rozstrząsnąć w niniejszym artykule.

Argument jest formułowany mniej więcej w sposób następujący: Uprawnienia Kościoła katolickiego w Rzeczypospolitej Polskiej określa konkordat z roku 1925. Konkordat nie posiada wzmianki ani o akcji unijnej, ani o obrządku „wschodnim“, czy „bizantyjsko-słowiańskim“, w jakim ta akcja jest prowadzona. Zatem akcja ta i obrządek ten nie posiadają podstawy prawnej. Są zatem sprzeczne z konkordatem, są naruszeniem konkordatu ze strony Kościoła.

Apel do konkordatu w celu zwalczania akcji Kościoła spotyka się przede wszystkim na łamach różnych organów prasy, ale niekiedy próbowały postugiwać się nim nawet sfery urzędowe. Tak już 20 stycznia 1932 r. ówczesny minister WR i OP Janusz Jędrzejewicz rzucił w komisji budżetowej sejmu twierdzenie o obrządku akcji unijnej: „Konkordat nie przewiduje tego obrządku w swoich paragrafach“.

Zacznijmy nasze rozstrząsanie od ministerialnego twierdzenia: „konkordat nie przewiduje“.

Może lepiej było powiedzieć: „nie zna tego obrządku“, bo konkordat nie zajmuje się przewidywaniami, lecz normuje rzeczy istniejące. W czasie zawierania konkordatu (podpisany w Rzymie 10 lutego 1925 r.) akcja unijna już była prowadzona (od jesieni 1923 r.) i ośrodki jej już istniały w diecezjach siedleckiej, wileńskiej i łuckiej. Trudno przypuścić, by o tych nowych katolickich placówkach, tak zewnętrznie różniących się od zwykłych parafii katolicko-łacińskich, rząd nie wiedział, prowadząc z Rzymem rokowania konkordatowe. Czy objął je swoim zainteresowaniem, czy przeciwnie pominął je całkowicie w zawieranej umowie?

Gdyby nawet były one świadomie pominięte, jeszcze nie znaczyło by to, że istniały one nielegalnie, albo straciły swoją prawną podstawę z chwilą zawarcia konkordatu. Konkordat polski bynajmniej nie uregulował całokształtu spraw kościelnych; niektóre ważne sprawy, jak pewne majątkowe zagadnienia, odesłał wyraźnie do przyszłych dodatkowych stypulacji między rządem a Stolicą Ap., innych wcale nie dotknął, jak np. całą dziedzinę prawodawstwa małżeńskiego. Stąd wszakże nie można wnioskować, że w tego rodzaju pominiętych w konkordacie sprawach, dlatego że zostały pominięte, Kościół utracił swoje uprawnienia.

Należy tu przypomnieć, że Kościół uprawnienia swe wywodzi nie z nadań władzy państwowej, ani z umów z państwami, ale z prawa Bożego, korzystać więc może z nich i tam, gdzie nie ma żadnego konkordatu. Konkordaty tylko bliżej określają sposoby korzystania przez Kościół z przysługujących mu skąd inąd praw i nadają im pozytywnie sankcję cywilną. Mogą przy tym pewne kategorie spraw pozostawić bez bliższego określenia, wtedy Kościół działa jedynie na podstawie swego własnego prawa. Nasz konkordat, w zgodzie z art. 114 Konstytucji z roku 1921, głoszącym, że „Kościół rzymsko-katolicki rządzi się własnymi prawami“, uznaje też zaraz w art. 1, że „Kościół katolicki... korzystać będzie z pełnej wolności“ i zapewnia mu „swobodne wykonywanie jego władzy duchownej i jego jurysdykcji... zgodnie z prawami boskimi i prawem kanonicznym“. Przy tym wyraźnie konkordat zaznacza, że pełna wolność przysługuje Kościołowi „bez różnicy obrządków“. Jesliby zatem w dalszym ciągu konkordatu nie było wcale żadnych wzmianek o akcji unijnej ani o obrządku bizantyjskim, to znaczyło by to tylko, że te sprawy nie zostały bliżej omówione i określone, nie zaś, by Kościół miał być pozbawiony albo zrzucał się wolności w jakimś jednym ze swoich obrządków i swobodnego wykonywania jakiegś części swej władzy i jurysdykcji. Obrządek „bizantyjski“ mieści się tutaj w określeniu: „Kościół katolicki, bez różnicy obrządków“.

Zwalczający akcję unijną odwołują się do art. 9 konkordatu. Artykuł ten, powiadają — wymienia tylko trzy obrządki, mianowicie łaciński, grecko-rusiński i ormiański, nie zna zaś „bizantyjsko-słowiańskiego“. Jak widzimy,

suponuje się tutaj, że obrządek bizantyjsko-słowiański jest różnym od obrządku „grecko-rusińskiego“, tak jak ten ostatni różny jest od łacińskiego i ormiańskiego. Wartością ostatniej supozycji zajmijmy się później, wykazując jej bezpodstawność. Lecz nawet gdybyśmy się zgodzili, że obrządek „bizantyjsko-słowiański“ jest obrządkiem innym, niż „grecko-rusiński“, artykuł 9 konkordatu nie wykluczałby możliwości legalnego istnienia pierwszego z nich. Rzeczony artykuł określa tylko podział administracyjny istniejących już, lub tworzonej właśnie przez konkordat diecezji, otóż nie mógł on wymienić diecezji obrządku bizantyjskiego, bo takiej diecezji nie było i Kościół nie miał wtedy zamiaru tworzenia jej. Brak wszakże wyższej hierarchii jakiegos obrządku nie wyklucza, że dany obrządek może istnieć, jako podległy hierarchii innego katolickiego obrządku. Przewiduje taką ewentualność prawo kościelne i potwierdza praktyka kościelna. Tak np. we Włoszech kilkadziesiąt tysięcy tak zw. Greko-Włochów, albo Albańczyków nie posiadało prawie do ostatnich czasów osobnych biskupów, lecz podlegało władzy biskupów łacińskich. Podobnież w Rosji miała się rzecz z Ormianami-unitami, którzy podlegali jurysdykcji łacińskiego biskupa w Saratowie. I w Polsce zatem brak osobnego biskupa obrządku bizantyjskiego i nie wymienienie tego obrządku w art. 9 konkordatu nie są bynajmniej równoznaczne z twierdzeniem, że tego obrządku w ogóle nie ma.

Zależność wiernych i kleru jednego obrządku od władzy biskupów innego obrządku uważa się zwykle za wyjątek od zasady. Zasadą zaś jest, że każdy z katolickich obrządków posiada swoją własną hierarchię kościelną. Stąd widzimy, że Stolica św. tworzy odrębne hierarchie obrządkowe, gdzie uznaje to za konieczne lub korzystne dla dobra dusz. Tak w Stanach Zjedn. Ameryki Półn. i w Kanadzie zostały utworzone ordynariaty dla Rusinów-unitów, którzy przez czas pewien podlegali biskupom łacińskim, tak we Włoszech powstały biskupstwa dla Italo-greków, jedno za Benedykta XV, a drugie w roku ubiegłym za Piusa XI. To samo przewiduje w przyszłości dla naszych neo-unitów na kresach Instrukcja Kościoła wschodniego z 27 maja 1937 r., gdy mówi, że ci neo-unici podlegają władzy biskupów łacińskich, „dopóki nie zostanie utworzona na tym terytorium władza własna dla tego obrządku“.

Zastrzeżenie to dało niedawno *Kurierowi Porannemu* okazję do insynuowania Sto-

licy św. jakoby jej „już niezbyt odpowiadały przepisy konkordatu“ i jakoby zamierzała uczynić coś, co nie jest w nim przewidziane. Otóż jest to insynuacja zupełnie nieusprawiedliwiona, zamiar bowiem Stolicy św. utworzenia diecezji odrębnej dla neo-unitów odpowiada całkowicie artykułowi 9 konkordatu, który ewentualność tworzenia nowych diecezji przewiduje, zastrzegając tylko, że „zmiany w powyższej hierarchii lub w rozgraniczeniu prowincji i diecezji Stolica Ap. nie przedsięwzięć bez zgody rządu polskiego“. Jedną taką zmianą, po zawarciu konkordatu, już nastąpiła przez utworzenie administracji apostołskiej dla Łemkowszczyzny przy wspólnej zgodzie Stolicy św. i rządu, nie też nie stoi na przeszkodzie, by wprowadzić podobną zmianę i w podobny sposób w stanie hierarchicznym, określonym w art. 9 konkordatu, przez utworzenie odrębnej hierarchii dla obrządku bizantyjskiego neo-unitów.

Tymczasem, dopóki to nie nastąpi, wierni obrządku bizantyjsko-słowiańskiego na kresach pozostają pod władzą biskupów łacińskich. Ewentualność ta, znana w prawie kościelnym, jest uwzględniona także w naszym konkordacie. Mianowicie art. 18 konkordatu głosi: „Duchowni i wierni wszelkich obrządków, znajdujących się poza swymi diecezjami, podlegać będą ordynariuszom miejscowym według przepisów prawa kanonicznego“. Z artykułu tego wynika, że w tych częściach Polski, na które nie rozciąga się jurysdykcja wschodnich biskupów galicyjskich, znajdujący się tam wierni obrządku grecko-rusińskiego (także ormiańskiego) podlegają władzy jedynych biskupów katolickich, jacy tu istnieją, tj. łacińskich. Analogicznie to samo trzeba powiedzieć o wiernych obrządku „bizantyjskiego“, nawet w supozycji, że to jest obrządek odrębny od tamtego.

Biskupi łacińscy, posiadając pod swoją jurysdykcją wiernych innego obrządku, z przepisów prawa kanonicznego, do którego i art. 18 konkordatu odsyła, są obowiązani do organizowania dla tej kategorii wiernych obsługi duchownej we właściwych im obrządkach, jeśli gdzie są już warunki po temu, np. znaczniejsza ilość wiernych danego obrządku. Właśnie Instrukcja św. Kongregacji dla Kościoła wschodniego z dn. 27 maja 1937 r. zajmuje się szczegółowym określeniem zorganizowania posługi pasterskiej dla wiernych obrządku bizantyjsko-słowiańskiego, pozostających w tych diecezjach Polski, w których podlegają z braku własnej hierarchii biskupom łacińskim.

Dotychczasowe rozważania liczyły się jeszcze z poglądem, że obrządek bizantyjsko-słowiański akcji unijnej jest czymś istotnie różnym od uznanego w byłej Galicji obrządku „grecko-rusińskiego”, a więc czymś nowym, dotąd nieznanym w Polsce. Wiadzieliśmy, że nawet w tej supozycji, nie ma podstaw prawnych do przeszkadzania szerzeniu się tego obrządku, owszem, że jego istnienie ma podstawy w konkordacie. Wniosek ten będzie tym widoczniejszy, kiedy stwierdzimy, że obrządek bizantyjsko-słowiański nie jest żadnym nowotworem ani istotnie nie różni się od obrządku „grecko-rusińskiego”, lecz jest tym samym, co i ten, obrządkiem. Niechaj nas nie bałamuca różne nazwy, bo nazwy w ciągu wieków kilkakrotnie się zmieniały, chociaż rzecz pozostawała ta sama. Kiedy na synodzie brzeskim w r. 1596 hierarchia prawosławna w Polsce przystąpiła do jedności z Rzymem, nie zmieniła swego obrządku na inny, niż był praktykowany w prawosławiu, i jaki nadal praktykowali ci, co do unii nie przystali. Z wyjątkiem, oczywiście, wprowadzenia do liturgii modlitw za papieża, świadczących o jedności wiary ze Stolicą św. Piotra. Ponieważ wówczas obrządek praktykowany przez prawosławną Ruś nazywany był obrządkiem greckim, zjednoczonych z Rzymem Rusinów początko oznaczano nazwą „Graeci uniti”, albo wprost „unitami”, a tych, co unię odrzucali — „dyzunitami”. W Kościele katolickim w Polsce znalazł się zatem, obok obrządku łacińskiego, obrządek „grecki”, albo „grecko-unicki”, albo wprost „unicki”. Z biegiem czasu unicy wprowadzili do swego życia religijnego pewne nabożeństwa, praktyki pobożne i ceremonie, zapożyczone od kościoła łacińskiego. Była to powolna ewolucja, która częściowo została zafiksowana na synodzie zamojskim w r. 1720. Nie oznaczało to wszakże zmiany obrządku, ani stworzenia nowego. Liturgia cała, język liturgiczny i główne ceremonie pozostały nietknięte. Po rozbiorach Polski unia została przez rząd rosyjski zniesiona i unicy przyłączeni do cerkwi prawosławnej. Oczywiście oczyszczono przy tym obrządek z „naleciałości łacińskich”, lecz znowu nie była to zmiana obrządku, ani stworzenie nowego, lecz przekreślenie ewolucji, jaka się za czasów unii w szczegółach drugorzędnych dokonała. W Galicji, pod rządami Austrii, unia się zachowała i obrządek jej, pozostając tym samym, w dalszym ciągu w pewnych zewnętrznych formach, ale więcej w duchu, przechodził ewolucję, dopóki

nowy synod, lwowski z r. 1891, nie usankcjonował tego, co czas dokonał. Co do nazwy, to już rząd Marii Teresy, na miejsce dawnej „greko-unitów”, czy wprost „unitów” wprowadził nazwę „greko-katolicy”, która też utrzymała się w codziennym użytku. Ponieważ jednak monarchia habsburska posiadała innych jeszcze unitów, „greko-katolików”, mianowicie Rumunów siedmiogrodzkich, przeto często w aktach urzędowych, tak wychodzących z Rzymu, jak z Budapesztu czy Wiednia, rozróżniano między „Greko-Rusinami” (Graeco-Rutheni) a „Greko-Rumunami” (Graeco-Rumeni). Echa tego rozróżnienia dotarły aż do redaktorów Konkordatu polskiego z roku 1925, którzy obrządek unitów w Galicji określali jako „grecko-rusiński”.

Z tego wszystkiego widać, że zarówno obrządek, praktykowany przez Rusinów unitów w byłej Galicji, jak i zachowywany przez cerkiew prawosławną w Rosji czy Polsce, a z małymi zmianami pozostawiany przez akcję unijną, są historycznie jednym i tym samym obrządkiem. Różnice, jakie się w nim wytworzyły, są zupełnie drugorzędne i jedności tej nie przeczą. Nie są one znaczniejsze, niż np. różnice, jakie nawet obrządek łaciński wykazuje — w licznych drugorzędnych szczegółach liturgicznych i zwyczajowych w różnych krajach, niekiedy różnych okolicach tego samego kraju, np. u nas na Wileńszczyźnie a na Śląsku. Owszem, różnice, jakie wykazuje na przykład msza św. karmelińska, a dominikańska, a zwykła rzymska, są bez porównania większe, niż drobne różnice, zachodzące między obrządkiem „grecko-rusińskim” a „bizantyjsko-słowiańskim”, mogącymi używać bez żadnych trudności tych samych ksiąg liturgicznych.

Skądże zatem wzięła się nazwa „bizantyjsko-słowiański” obrządek? Nazwa ta jest względnie nowa, lecz oznacza rzecz starą. Zawdzięcza ona istnienie swoje nauce. Mianowicie badacze rozwoju obrządków ustalili, że dawna nazwa obrządku, o który nam chodzi, „grecki”, nie była dość ścisła, bo nie usprawiedliwiała jej ani język, jakim się posługuje w liturgii, ani pochodzenie. Oprócz języka greckiego, posługuje się ten obrządek wielu innymi, jak arabskim, gruzińskim, rumuńskim, i w $\frac{4}{5}$ swego zasięgu staro-słowiańskim, czyli „cerkiewno-słowiańskim”. Co zaś do pochodzenia tego obrządku, to nie dość powiedzieć, że powstał w Grecji, bo w „Grecji”, tj. w zasięgu kultury greckiej i w języku greckim istniały także inne ob-

rządku liturgiczne, np. dawny antiochijski lub aleksandryjski. Stąd obrządek, o którym mowa, nowsi uczeni zaczęli nazywać „bizantyjskim” ze względu na to, że wykształcił się on i skrytalizował między V a XI wiekiem właśnie w Bizancjum, w patriarchacie konstantynopolskim i stanowił jeden z twórców kultury bizantyjskiej. Tę nową nazwę uczonych (np. Janin, Salaville, Hansens i inni) przyjęła do swego urzędowania także kuria rzymska, a poprzez jej akty dostała się ona i do nas.

Nazwa „bizantyjski” nie oznacza wcale, jak to niektórzy mniemają, obrządku specjalnie wytworzonego w Rosji, pewnych lokalnych odrębności moskiewskich, ale w ogóle ten typ obrządkowy a zarazem ustrój prawno-kościelny, jaki wytworzył się w Konstantynopolu, a stamtąd rozszedł się niemal po całym chrześcijańskim Wschodzie. Obrządek bizantyjski panuje zarówno w Grecji, jak Rosji, w Gruzji, jak w Bułgarii, Rumunii, jak u Rusinów w Polsce. Obrządek ten posługuje się w różnych krajach rozmaitymi językami liturgicznymi, przeto uczeni określają go ściślej, według potrzeby, już to jako bizantyjsko-grecki, już to bizantyjsko-rumuński, bizantyjsko-arabski, bizantyjsko-gruziński, wreszcie bizantyjsko-słowiański. W tym ostatnim ściślejszym określeniu panuje on u Rosjan, Rusinów (Ukraińców), Bułgarów i Serbów. W tych wszystkich krajach jest to ten sam obrządkowy typ i w tym samym cerkiewno-słowiańskim języku sprawuje się służba Boża. Prawda, że w różnych krajach a nawet okolicach tego samego kraju spotykamy się z pewnymi różnicami drugo- i trzeciorzędnymi w ceremoniach, zwyczajach, nawet w wymawianiu języka cerkiewno-słowiańskiego, ale te różnice nie zmieniają zasadniczego obrządkowego typu i zarówno nauka, jak prawo kościelne uważa wszystkie te odmiany za ten sam obrządek.

Z powyższych wywodów wynika, że pojęcia obrządków „grecko-rusińskiego” a „bizantyjsko-słowiańskiego” nie są pojęciami przeciwnymi, ani równorzędnymi, które by się nawzajem wykluczały. Pojęcie obrządku bizantyjsko-słowiańskiego jest pojęciem nadrzędnym, obejmuje ono wszystkie kraje, używające tejże wytworzonej w Bizancjum liturgii i wspólnego staro-słowiańskiego języka. „Grecko-rusiński”, czy „grecko-katolicki” obrządek jest tylko jednym z kilku podrzędnych podziałów obrządku bizantyjsko-słowiańskiego. W Galicji owa ogólniej-

sza naukowa nazwa „bizantyjsko-słowiański” w praktyce się nie przyjęła i pospolicie jest w użyciu nazwa, nadana mu przez Marię Teresę, tj. obrządek „grecko-katolicki”. Konkordat wprowadził nazwę „grecko-rusiński”. W innych natomiast dzielnicach Polski, w szczególności w b. zaborze rosyjskim, nie stoi na przeszkodzie do wprowadzenia nazwy ogólniejszej, bardziej naukowej: „obrządek bizantyjsko-słowiański”.

Musieliśmy dłużej zatrzymać się na stwierdzeniu identyczności obu rzekomo różnych obrządków: „bizantyjsko-słowiańskiego” i „grecko-rusińskiego”. Obecnie wyprowadzamy wniosek: jeżeli konkordat polski uznaje prawne istnienie obrządku „grecko-rusińskiego”, to tym samym uznaje także legalność obrządku „bizantyjsko-słowiańskiego”, który ze stanowiska historycznego, liturgicznego i kościelno-prawnego jest identyczny z tym. A jeśli jest tak, odpadają wszelkie wątpliwości co do prawa posługiwania się przez Kościół katolicki obrządkiem „bizantyjsko-słowiańskim” na terenach akcji unijnej. Bo czyż można dopuścić, że tolerancyjne prawodawstwo polskie, uznając jakiś katolicki obrządek w jednej diecezji, zabrania go w innych? Co do unitów, pochodzących z b. Galicji, a osiedlających się w innych częściach kraju, nie ulega wątpliwości, że w myśl prawa kanonicznego i art. 18 konkordatu mają oni prawo do osobnej obsługi duchownej, owszem tworzenia parafii, o ile dostateczna liczba i skupienie będą za tym przemawiały. Tę samą zasadę należy zastosować także do konwertytów z prawosławia, którzy przyjmując katolicyzm mają prawo do zatrzymania swego obrządku. Dla nich należy tworzyć i faktycznie są tworzone przez ordynariaty łacińskie osobne parafie „bizantyjsko-słowiańskie”. A trzeba i to zaznaczyć, że na tworzenie takich parafii nie potrzeba żadnej specjalnej zgody czy pozwolenia władz państwowych, jak nie potrzeba pozwolenia na tworzenie nowych parafii łacińskich, skoro dobro dusz tego wymaga. Wolność Kościoła pod tym względem jest wyraźnie stwierdzona w art. 10 konkordatu, który porozumienia z rządem żąda jedynie w tym wypadku, gdyby nowo tworzone beneficja pociągać miały za sobą wydatki ze skarbu państwa. Jeśli chodzi o akcję unijną i obrządek bizantyjsko-słowiański, to o ile wiemy, żadnych takich obciążeń skarbu one nie spowodowały.

Legalność akcji unijnej na kresach i obrządku bizantyjsko-słowiańskiego, w szczególności zgodność ich z konkordatem, dosta-

tecnie została wykazana. Inne pytanie: czy ta akcja jest pożądana lub niepożądana ze stanowiska polskiej racji stanu, wymaga dłuższego omówienia. Było zresztą ono już tyle razy roztrząsane na łamach naszego pisma. Na dzisiaj niechaj wystarczą dwa zapytania: dlaczego katolicki obrządek wschodni ma

być dla Polski szkodliwy, a tenże obrządek, zachowywany przez prawosławnych, nie? I dlaczego tak ostro zwalcza się akcję misyjną katolicyzmu wśród prawosławnych, a milczy się o analogicznej akcji prawosławia w b. Galicji wśród katolików?

Ks. J. Urban.

FOCJUSZ JAKO PRZECIWNIK FILIOQUE A PAPIEŻE

Z imieniem Focjusza łączą się dwa wydarzenia wielkiej doniosłości w dziejach Kościoła: początek schizmy Wschodu bizantyjskiego z papieżem i wszczęcie sporu dogmatycznego o pochodzenie Ducha św. Schizma, zapoczątkowana przez Focjusza, utrwałała się dopiero w półtora wieku po jego śmierci, za patriarchatu Michała Cerulariusza; za życia Focjusza była tylko krótkotrwałym, przejściowym zakłóceniem jedności Bizancjum z Rzymem; nowsi historycy (Amann, Grumel, Dvornik) są nawet zdania, że sam Focjusz, w czasie swego drugiego patriarchatu (877—887) i po usunięciu z niego, był w jedności kościelnej z papieżem Janem VIII (872—882) i z jego następcami.

Jeżeli mimo tej półtorawiekowej przerwy między schizmą Focjusza a schizmą Cerulariusza, trwającą do naszych czasów, Focjusz patronuje schizmie, to stało się to pod wpływem tej drugiej sprawy, związanej z imieniem Focjusza, mianowicie pod wpływem sporu o pochodzenie Ducha św. Stało się bowiem tak, że sprawa *Filioque* stała się od czasów Cerulariusza hasłem zerwania z Rzymem. Nie ulega zaś najmniejszej wątpliwości, że Focjusz nie zmienił nigdy swego przekonania o pochodzeniu Ducha św. tylko od Ojca, nawet w okresie, w którym według zdania nowszych historyków trwał w jedności z Rzymem. Z trzech bowiem pism Focjusza, w których występuje przeciw *Filioque*, dwa pochodzą właśnie z tego okresu jego życia, mianowicie list do metropolity Akwilei i Mistagogia. Ten fakt, zdaniem niektórych historyków, przemawia przeciw uznaniu pokojowych stosunków między Focjuszem i Rzymem w tym drugim okresie jego życia.¹⁾

¹⁾ Na przykł. G. Hofmann, *Photius*, Lexikon f. Theologie u. Kirche, t. 8, kol. 257, twierdzi, że list do metrop. Akwilei i Mistagogia „sprechen

Czy taki wniosek jest słuszny? Czy z negatywnego ustosunkowania się Focjusza do nauki o pochodzeniu Ducha św. od Ojca i od Syna, wyrażonej w symbolu wiary nicejsko-konstypolskim dodatkiem *Filioque*, można wnosić o negatywnym ustosunkowaniu się Focjusza do papieża w okresie pisania wspomnianych dzieł? Nam się wydaje, że taki wniosek nie koniecznie wynika, a to z następujących powodów: 1) Focjusz występuje przeciw *Filioque* i nauce tym dodatkiem wyrażonej, jako błędowi nie papieża, lecz pewnej części łacinników; 2) jest przekonany, że papieże również są przeciwni nauce wyrażonej dodatkiem *Filioque*; 3) to, błędne zresztą, przekonanie Focjusza miało pewne podstawy w tym fakcie, że papieże ówczesni pomijali jeszcze dodatek *Filioque* w wyznaniu wiary nicejsko-konstypolskim, lub nawet wprost sprzeciwiali się umieszczaniu go w publicznym, liturgicznym użyciu symbolu wiary. Powyższe trzy punkty pragniemy omówić obszerniej, ze względu na związek tego zagadnienia ze sprawą drugiej schizmy Focjusza.

Najważniejszym dziełem Focjusza, jak chodzi o *Filioque*, jest traktat „O tajemnicy Ducha św“, krótko „Mistagogią“ zwany.²⁾ Traktat ten, ogłoszony drukiem dopiero w r. 1857 przez J. Hergenröthera, został napisany przez Focjusza w ostatnich latach życia, gdyż skarży się tam Focjusz na brak książek i sekretarzy,³⁾ co świadczy, że pisząc to dzieło znajdował się na wygnaniu, a nadto wspomina o liście otrzymanym od papieża Hadriana III,⁴⁾ który panował 883—885 r.;

mehr gegen die Annahme eines Friedensverhältnisses zw. Photius u. den Päpsten“.

²⁾ Migne, *Patrologia Graeca* (MG), t. 102, 280—392.

³⁾ Mistagogia, nr 96. MG, 102, 389.

⁴⁾ Mistagogia, nr 89. MG, 102, 381.

zatem może wchodzić w rachubę tylko drugie wygnanie Focjusza, po r. 887. Dokładniej nie da się ustalić czasu powstania tego traktatu, gdyż w ogóle z tego okresu posiadamy bardzo szczupłe wiadomości o Focjusz. Otóż w całym traktacie na próżno szukali byśmy dokładnych wiadomości, przeciw komu Focjusz się zwraca.

Na samym wstępie określa swych przeciwników ogólnikowo tylko, mówiąc o mnóstwie dowodów na stłumienie pychy „tych, którzy prawdę w nieprawości zawzięcie trzymają“.¹⁾ Takimi ogólnikowymi zwrotami będzie określał przeciwników przez cały traktat; raz, cytując ich wywody, doda: „jak woła bluźnierstwo“;²⁾ innym razem zacytuje ich wywody jako „baśni bezbożników“;³⁾ to znowu obrzydzenie go ogarnia, że aż tak szczegółowo „ich bluźnierstwa“ musi wyluszczać;⁴⁾ dalej nazwie ich śmiałkami na wszystko się porywającymi;⁵⁾ miłośnikami kłamstwa;⁶⁾ wreszcie określi ich jako heretyków, a ich wywody jako herezję.⁷⁾ Obok tych zwrotów, w których mówi o swych przeciwnikach jako o osobach trzecich, są i takie ustępy, gdzie zwraca się do przeciwnika w drugiej osobie liczby pojedynczej,⁸⁾ lub rzadziej liczby mnogiej.⁹⁾ Ale nie podaje ani nazwisk przeciwników, ani nazw miejscowości, diecezji czy krajów, w których się ta nauka szerzy. Dopiero pod koniec traktatu dowiadujemy się, że zwraca się do ślepych i głuchych, „którzy siedzą w ciemnościach heretyckiego Zachodu“ i każe im patrzeć na światłość Kościoła wiecznie jaśniejącą;¹⁰⁾ i dopiero w tej grze słów: „ciemności Zachodu“ zrozumialsze nam się stają pewne aluzje do „ciemności“ już poprzednio uczynione.¹¹⁾ Ale przez te ciemności Zachodu na pewno nie ma na myśli Rzymu, bo właśnie tu, pod koniec traktatu, powołuje się na świadectwa papieża rzymskich, od Damazego i Celestyna,¹²⁾ poprzez Leona Wielkiego — kolumnę soboru Chalcedońskiego,¹³⁾ poprzez

¹⁾ Mistagogia, nr 1, MG. 102, kol. 280.

²⁾ Tamże, nr 3, kol. 281 C.

³⁾ Nr 10, kol. 292 A.

⁴⁾ Tamże.

⁵⁾ Nr 18, kol. 297 B.

⁶⁾ Nr 19, kol. 297 B.

⁷⁾ Nr 48, kol. 328.

⁸⁾ Nr 40, kol. 320; nr 47, kol. 325; nr 50—58, kol. 329—337 itd.

⁹⁾ Nr 46, kol. 324; nr 81, kol. 365.

¹⁰⁾ Nr 81, kol. 365.

¹¹⁾ Nr 78, kol. 360.

¹²⁾ Tamże.

¹³⁾ Nr 79—80, kol. 361—365.

Wigiliusza, Agatona, Grzegorza i Zachariasza¹⁴⁾ aż do papieża IX wieku: Leona III, Benedykta III¹⁵⁾ i szczególnie serdecznie wspomnianych Jana VIII i Hadriana III.¹⁶⁾ Mówiąc o Leonie III, zaznacza wprawdzie Focjusz, że przyczyną, dla której kazał on tablice z wyznaniem wiary umieścić na drzwiach bazyliki św. Piotra, była herezja, która teraz śmiało jest głoszona, a wówczas jakby przez zęby w Rzymie była powtarzana, ale zaznacza, że tę kielkującą bezbożność Leon III swą energią z Rzymu wykorzenił.¹⁷⁾ Po ustępie o Leonie III i Benedykcie III, przed gorącymi słowami o Janie VIII, znajduje się dość ciemna aluzja do kogoś, który te mądre zarządzenia chciał usunąć pod pozorem, że nie powinno się pozwalać na publiczne odmawianie wyznania wiary; ale ten ktoś poniósł już zasłużoną karę i zamilkł już, gdyż przeniósł się do krainy milczenia.¹⁸⁾ Kogo tu Focjusz ma na myśli? Z pewnością jakiegoś papieża, boć kto inny nie mógł by się odważyć w Rzymie na zmienianie zarządzeń papieskich. Ale którego papieża? Niektórzy mniemają, że chodzi o papieża Formozusa (891—896), którego zwłoki jego następcy Stefan VI (896—897) w niegodny sposób znieważył: urządził nad nimi rodzaj sądu pośmiertnego, zdarł szaty pontyfikalne z trupa, który już dziewięć miesięcy spoczywał w grobie i wrzucił go do Tybru. Do tego zdarzenia dopatrują się aluzji w słowach Focjusza o zasłużonej karze, jaka spotkała owego nie określonego bliżej następcę Leona III. Przypuszczenie to jednak nie wydaje się prawdopodobne. Trzeba by wówczas przyjąć, że Mistagogia została napisana dopiero po tym zdarzeniu, a więc najwcześniej około roku 898. Nie ma jednak żadnych danych do przypuszczenia, żeby Focjusz żył jeszcze tak długo po usunięciu z tronu patriarchalnego. Przypuszczenia historyków co do roku jego śmierci wahają się od r. 891 (Hergenröther) właśnie do roku 898 (Lapötre). To też bardziej uzasadnione wydaje się inne przypuszczenie, że Focjusz ma na myśli papieża Mikołaja I i może także Hadriana II. Focjusz bowiem wylicza w chronologicznym porządku papieży aż do Benedykta III, bezpośredniego poprzednika Mikołaja I; następnie pomijając milczeniem Mikołaja I i Hadriana II, umieszcza właśnie tę zagadkową

¹⁴⁾ Nr 82—86, kol. 365—373.

¹⁵⁾ Nr 87—88, kol. 376—380.

¹⁶⁾ Nr 89, kol. 380—381.

¹⁷⁾ Nr 87, kol. 376 B.

¹⁸⁾ Nr 88, kol. 377 B—C.

uwagę i przechodzi zaraz do Jana VIII, bezpośredniego następcy papieża Mikołaja I i Hadriana II. A jak Focjusz miał dość powodów do tego, by o Janie VIII pisać w Mistagogii w sposób nadzwyczaj serdeczny, tak miał też dość powodów do tego, by do dwóch jego poprzedników żywić urazę. Wszakże Mikołaj I nie chciał uznać jego wyniesienia na tron patriarchy i wyklął go, a Hadrian II dopełnił miary jego poniżenia na VIII soborze powszechnym.¹⁾

Ostatecznie, kogośkolwiek Focjusz ma na myśli w tym zagadkowym zdaniu, to jednak jest pewne, że chciał tu zaznaczyć, iż wśród papieżów byli także zwolennicy zwalczanej przez niego nauki o pochodzeniu Ducha św. od Ojca i Syna. Możliwość takich wyjątków wśród papieżów zaznacza zresztą na innym jeszcze miejscu, gdy mówi o papieżach Grzegorz Wielkim i Zachariaszu. Twierdzi tam, że papież, który panował w przeciągu półtora wieku między jednym a drugim, głosił i wyznawał tę samą wiarę, co ci dwaj; ale dodaje: „Wszakże, jeśli by o którym z tych świętych mężów, którzy ich poprzedzili lub po nich nastąpili, miało być stwierdzone, że ku innemu przechylił się zapatrywaniu, to ten niewątpliwie, o ile od ich oderwał się wiary, odciał się także z ich grona i tronu i arcykapłaństwa”.²⁾ W każdym razie dwóch ostatnich papieżów, których wymienia, Jana VIII i Hadriana III, uważa za rzeczników nauki przez siebie bronionej i tak kończy całą tę część swej Mistagogii: „Skoro więc ci święci i błogosławieni arcykapłani Rzymu tak za życia swego wierzyli i uczyli i z tym wyznaniem przeszli z tego ułomnego życia do nieśmiertelnego, to kogoż takiego, od którego tę jadowitą truciznę otrzymali, mogą wymienić ci cierpiący na chorobę herezji, żeby go zaraz nie musieli ogłosić przeciwnikiem tych, którzy krainy zachodnie oświecili światłem prawdziwej wiary”.³⁾

Nie ulega więc wątpliwości, że w Mistagogii Focjusz nie obejmuje papieżów mianem przeciwników i heretyków, przeciw którym pisze; najwyżej kilku tylko papieżów, których jednak bliżej nie określa, uważa za zwolenników nauki zwalczanej przez siebie. Ale z wyjątkiem kilku wzmianek o Zachodzie, nie określa on także bliżej, kim są ci jego

przeciwnicy. Czyni to celowo, kępowany jakimiś względami, których jednak bliżej nie zdradza. Widać to zwłaszcza dość wyraźnie w jednym miejscu. Mówiąc o soborze chalcedońskim, cytuje też słowa tego soboru o tych, którzy z Duchem św. walczyli i dodaje uwagę: „A którzy to walczyli? Niegdyś ci, którzy Macedoniusza zamiast niepokalanego Pisma wzięli za nauczyciela; dziś zaś ci, którzy zamiast Chrystusa i jego tajemnicy, lecz nie ma co wymieniać nazwiska, tak nierozumna (akephalon) jest ich bezbożność”.⁴⁾

Podobnie i w liście do metropolity Akwilei wyraża się Focjusz o przeciwnikach swej nauki ogólnikowo tylko, jako o pewnych ludziach z Zachodu.⁵⁾ Podobnie też, jak w Mistagogii, powołuje się tu Focjusz na powagę papieżów; wymienia Leona Wielkiego, który na soborze chalcedońskim zatwierdził wyznanie wiary bez *Filioque*, oraz Leona III, który na widok publiczny wywiesił tablice z tekstem greckim wyznania wiary bez *Filioque*;⁶⁾ a pod koniec listu, oprócz tych dwóch papieżów, wymienia także papieża Hadriana I (772—795), który w liście do patriarchy Tarazjusza (wuja Focjusza) wyznaje pochodzenie Ducha św. od Ojca, a nie od Syna;⁴⁾ powołuje się także na legatów, którzy od papieżów z Rzymu przyjeżdżali do Konstantynopola, zwłaszcza na legatów, przysłanych niedawno przez papieża Jana VIII na synod do Konstantynopola.⁵⁾ Oprócz tego kilka razy ogólnikowo powołuje się na wiarę Kościoła Rzymskiego.⁶⁾

Czy jednak to powoływanie się Focjusza na powagę papieżów i Kościoła Rzymskiego jest szczerze? Czy nie jest to tylko zręczny manewr do czytelników, nie znających bliżej stosunków rzymskich; a może te zwroty poddyktowane były przezornością, by sobie nie zrazić papieżów, na których przychylności mu zależało, odkąd uzyskał aprobatę Jana VIII? Jak chodzi o pierwsze przypuszczenie, to nie może ono mieć zastosowania przynajmniej w liście do metropolity Akwilei, który chyba mógł znać lepiej od Focjusza naukę i stanowisko papieżów w sprawie *Filioque*. Drugie zaś przypuszczenie, że odgrywała tu rolę przezorność, by sobie nie zrazić papieżów,

¹⁾ Mistagogia, nr 80, kol. 364 B.
²⁾ Listów Focjusza ks. I, list 24, nr 3, MG. 102, kol. 797 A.
³⁾ Nr 4 i 5, kol. 797—800.
⁴⁾ Nr 24, kol. 817.
⁵⁾ Nr 25, kol. 820.
⁶⁾ Nr 6, kol. 800; nr 26, kol. 820.

¹⁾ Por. Grumel V., AA. Formose ou Nicolas I dans la Mystagogie de Photios? Echos d'Orient 33 (1934), str. 194—195.

²⁾ Mistagogia, nr 86, MG. 102, kol. 373 C—D.
³⁾ Nr 89, kol. 381 i nast.

ORIENS

MARZEC — KWIECIEŃ 1938



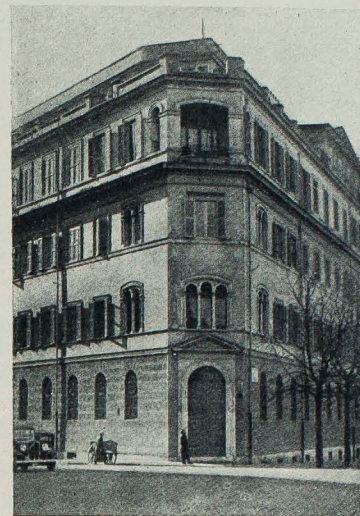
RZYM. — Kolegium rumuńskie



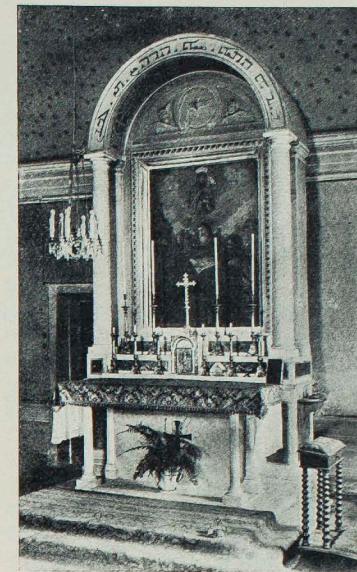
RZYM. — Kościół Kolegium rumuńskiego



RZYM. — Kolegium Etiopskie, czyli abisyńskie



RZYM. — Kolegium maronickie



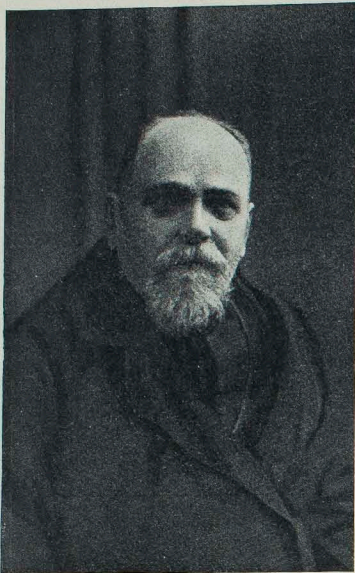
RZYM. — Maronicki ołtarz
św. Antoniego



RZYM. — Msza św. w Kolegium etiopskim



RZYM. — Alumni Kolegium Maronickiego (1937 r.)
W pośrodku siedzi Kard. E. Tisserant



Śp. O. Arkadiusz Nikolski,
proboszcz terespolski



WILNO. — Brama wejściowa do
klasztoru św. Trójcy



WILNO. — Klasztor i cerkiew św. Trójcy

choć by było prawdopodobne odnośnie do powyższych dwóch pism Focjusza, to z pewnością musi być odrzucone w trzecim, najwcześniejszym chronologicznie piśmie Focjusza w tej samej sprawie, mianowicie w liście do patriarchów wschodnich, pisanym przed rokiem 867, więc w okresie najwyższego napięcia stosunków między Focjuszem i Rzymem. W liście tym, pisanym z najwyższym oburzeniem, nie liczył się Focjusz na pewno ze względu na papieża. A jednak i w tym liście nie zarzuca Focjusz herezji przeciw Duchowi świętemu papieżom, lecz tylko biskupom, którzy ją szerzą pod boki Konstantynopola w Bułgarii;¹⁾ poza tym wyraża się Focjusz o szerzycielach zwalczanej przez siebie nauki w podobnych ogólnikach, jak w wyżej omawianych dziełach. Dlatego należy przyjąć, że Focjusz szczerze był przekonany o tym, że papież, z nielicznymi wyjątkami, są przeciwni nauce o pochodzeniu Ducha świętego od Ojca i od Syna. Takie przekonanie Focjusza i jego szczerze dadzą się zresztą w inny sposób wyjaśnić.

Focjusz powołując się na papieża czy na synody, używające wyznania wiary nicejsko-konstypolskiego bez dodatku *Filioque*, popełnia dwojaki błąd. Najpierw popełnia on ten sam błąd, jak i ze słowami Ewangelii św. Jana: „Duch prawdy, który od Ojca pochodzi“ (XV, 26). Słowa stwierdzające pochodzenie Ducha św. od Ojca bierze w sensie zaprzeczającym pochodzenie od Syna. Dlatego powołuje się i na św. Leona Wielkiego i na sobór chalcedoński, na Wigiliusza, Agatona, Jana VIII, Hadriana I i III. Powtórnie nie rozróżnia Focjusz wiary w pochodzenie Ducha św. od Ojca i Syna od wyrażania tej wiary w formule przez Kościół przyjętej. Pominięcie *Filioque* w wyznaniu wiary uważa

za jednoznaczne z zaprzeczeniem tego artykułu. Dlatego powołuje się na Leona III, który był przeciwny dodawaniu *Filioque* do wyznania wiary nicejsko-konstypolskiego, choć wiadomo, że wierzył w pochodzenie Ducha św. od Ojca i Syna. Ale omówieniem stanowiska Leona III względem prób dodania *Filioque* w symbolu wiary zajmemy się innym razem, podobnie jak i Grzegorzem Wielkim i Zachariaszem, na których również powołuje się Focjusz. — Te są subiektywne powody, dla których Focjusz mógł sobie urobić przekonanie, że papież są przeciwni nauce wyrażonej dodatkiem *Filioque*. Temu przekonaniu Focjusza sprzyjała ta okoliczność, że praktyka dodawania *Filioque* rozwinęła się najpierw w Hiszpanii i w państwie frankońskim dla przeciwstawienia się błędnym naukom tam szerzonym jakoby Syn był niższym od Ojca. W Rzymie, gdzie tej potrzeby nie było, praktyka ta przyjęła się pod wpływem Zachodu dopiero na początku XI w.¹⁾

Z tych wszystkich względów mógł Focjusz występować przeciw *Filioque*, nawet w okresie, w którym między nim i papieżami istniały stosunki przyjazne. Z faktu, że w Mistagogii i w liście do metropolity Akwilei zwalcza Focjusz katolicką naukę o pochodzeniu Ducha św. od Ojca i Syna, nie można wysnuwać żadnego wniosku o wrogim stosunku Focjusza do papieża tego okresu. Owszem, sposób wyrażania się Focjusza o Janie VIII i Hadrianie III świadczy, że z tymi dwoma papieżami przynajmniej, w czasie których pontyfikatu przypadał drugi patriarchat Focjusza, pozostawał on w jedności kościelnej, mimo zwalczania *Filioque*.

¹⁾ Por. M. Jugie, A. A. De Processione Spiritus Sancti, Roma 1936, str. 234—243.

²⁾ Ks. I, list 13, nr 24, kol. 732.

B. Waczyński T. J.

ROSJANIE W DZISIEJSZEJ LITWIE

Litwa, wzięta w jej obecnych granicach politycznych, należy do krajów, pod względem wyznaniowym najbardziej jednolitych. Jest krajem katolickim, podzielonym od r. 1926 na 5 diecezji (archid. kowieńska, diecezja telszewska, poniewieska, koszedarska i wyłkowyska) i jedną prałaturę nullius w okręgu Kłajpedy. Inne

wyznania chrześcijańskie stanowią znikomy odsetek ludności. Są to protestanci-luteranie w okręgu Kłajpedy, trochę kalwinów, wreszcie prawosławni i staroobrzędowcy rosyjscy. O tych ostatnich dwóch grupach chcemy dać garść wiadomości w niniejszym artykule. Obejmujemy je dla krótkości jedną nazwą „Rosjan“, chociaż zaznaczamy odrazu, że wśród

prawosławnych znajduje się także pewna niewielka ilość Białorusinów, a nawet Ukraińców-emigrantów.

Rosjanie w Litwie są elementem napływowym, który w różnych czasach tutaj z Rosji zawitał. Za czasów przedrozbiorowych Polscy przybywali tutaj — jak i do innych okolic ówczesnego W. Księstwa Litewskiego — grupy staroobrzędowców, prześladowanych w ojczyźnie za odpadnięcie od panującej cerkwi. Nawet po rozbiorach, za Mikołaja I, przybyło ich trochę, co było przez rząd popierane, gdyż wprowadzali oni do „niepewnego“ kraju katolickiego żywioł narodowościowo i politycznie „pewny“. Osiedlono także trochę prawosławnych, więcej ich jednak dostarczał stan urzędniczy i w ogóle ludzie na służbie rządowej pozostający. Przeprowadzona w r. 1935 przez ks. biskupa Piotra Buczysa bardzo szczegółowa statystyka wykazała w całej Litwie 45.091 dusz, należących już to do cerkwi prawosławnej, już to do staroobrzędowców.

Prawosławni w powyższej liczbie stanowią mniejszość, bo zaledwie 12.942 dusze. Organizacyjnie wszakże prawosławie w Litwie rozbudowane jest ponad miarę.

Do wskrzeszenia Polski prawosławni dawniej „kowieńskiej gubernii“ należeli do arcybiskupstwa wileńskiego; na Żmudzi rezydował jedynie biskup-wikariusz z tytułem kowieńskiego. W okresie organizowania prawosławia w Polsce powojennej, ówczesny arcybiskup wileński Eleuteriusz Bogojawlenskijski należał do hierarchów, którzy zwalczały projekt zdołbicia autokefalii dla cerkwi w Polsce. Z tego powodu musiał od nas wyemigrować. Arcybiskupstwo wileńskie zostało obsadzone kim innym, on zaś, protestując wciąż przeciwko autokefalii i nosząc nadal tytuł „arcybiskupa wileńskiego i litewskiego“, osiadł w części dotychczasowej swej diecezji, „nie okupowanej przez Polaków“, tj. w Litwie, w Kownie. Uznaje wciąż nad sobą władzę patriarchatu moskiewskiego, od metropolity Sergiusza otrzymał tytuł metropolity i delegację do zarządzania imieniem patriarchatu rozproszeniem rosyjskim w krajach Europy Zachodniej, co jest bez wielkiego znaczenia wobec istnienia silniejszych konkurencyjnych organizacji cerkwi emigracyjnych karłowackiej i eulo-giańskiej, które z patriarchatem zerwały.

W Litwie owe, okrągło biorąc, 13 tysięcy prawosławnych stanowią więc odrębną diecezję, jakkolwiek jej pasterz rości pretensje do diecezji prawosławnej wileńskiej, pozostającej pod „polską okupacją“. Diecezja, którą nazwiemy krótko „kowieńską“, dzieli się na

3 dekanaty, w których jest 31 parafia; cerkwi i kaplic posiada 45, duchownych 81. Widzimy, że na jedną cerkiew wypada niespełna 300 dusz, podczas gdy u katolików na jeden kościół przypada 2400 dusz. Cerkwie prawosławne są wszystkie murowane, powstałe przy poparciu niegdyś rosyjskiego rządu. Katedrę dla Eleuteriusza wybudował przed trzema laty w Kownie rząd litewski, kosztem 80 tysięcy litów, jak by wynagradzając za rewindykowany przez katolików „sobór“, który był dawniej kościołem katolickim. Rząd litewski jest hojny dla prawosławia: ze skarbu są asygnowane dotacje na cerkiew, wynoszące po 2 lity na jednego wiernego, podczas gdy dotacje, wypłacane kościołowi katolickiemu wynoszą zaledwie 80 centów na głowę.

Przy arcybiskupie istnieje „rada diecezjalna“, składająca się z trzech protoierejów i kilku świeckich członków. Rząd założył, kosztem 200 tysięcy litów, i utrzymuje gimnazjum rosyjskie. Istnieje także ponad 20 państwowych szkół początkowych rosyjskich.

Dla przygotowania duchowieństwa założono w Kownie coś w rodzaju seminarium duchownego, tak zwane „kursy pasterskie“, na których, po 6 klasach gimnazjalnych, „nauka teologiczna“ trwa albo trzy lata. Na tak nieliczną ówczarnię zapewne i to „seminarium“ ogranicza się do wychowywania paru kandydatów do kapłaństwa; wymagania naukowe, jak widzieliśmy, są nader skromne. Trzeba tu jeszcze zauważyć, że cerkiew litewska, pokłócona z wszystkimi „cerkwiemi siostrzanymi“ poza Bolszewią i nie utrzymująca z nimi kanonicznych stosunków, nie mogła by, choćby chciała, korzystać z szkół duchownych, lepiej postawionych, w krajach sąsiednich. Dodajmy nareszcie, że ta miniatura co do liczby wiernych diecezja prawosławna posiada nawet swój miesięcznik pt. „Głos Litowskiej prawosławnej jeparchii“, wydawany w Kownie, a w Poniewieżu wydawany jest „Apologetickij Listok“. Wychodzi także pismo świeckie rosyjskie pt. „Echo“.

Z powyższych danych widać, że prawosławie w Litwie cieszy się zupełną swobodą, a nawet życzliwą opieką i poparciem władz rządowych. Odwdzięcza się też rządowi, popierając jego politykę. Bezmiała wszyscy inteligenci Rosjanie należą do rządowej partii narodowców (*tautininkai*).

Drugą licniejszą od prawosławnych grupę Rosjan stanowią w Litwie staroobrzędowcy, liczący ponad 32 tysiące głów. Na-

leżą oni do sekty tzw. „pomorskawo tołka“, nie uznającej wcale hierarchii kościelnej ani kapłaństwa, stąd popularnie nazywani są „bezpopewcami“. Ich zdaniem kapłaństwo w Kościele Chrystusowym skończyło się raz na zawsze z chwilą, kiedy patriarcha Nikon „zepsuł wiarę“, wprowadzając nowe obrzędy. Bezpopowcy zatem zbawiają się bez pomocy kapłanów, bez liturgii i sakramentów. Nabożeństwo ich ogranicza się do czytania i komentowania Biblii i śpiewania pobożnych pieśni.

Nawet przy tak zredukowanych formach życia religijnego nie mogli się bezpopowcy obejść bez jakiejś organizacji, bez miejsc modlitwy i ich obsługi. W Litwie, jak i gdzieś indziej, posiadają uproszczoną organizację swego wyznania. Centralny ich zarząd, składający się z kilku członków, znajduje się w Kownie, przy nim istnieje osobna komisja „duchownych potrzeb“. Na całym terytorium Litwy posiadają oni 53 domy modlitwy (*moletni*), prawie wszystkie mieszczące się w budynkach drewnianych. Właściwą publiczność swego „kultu“ otrzymali bezpopowcy dopiero w r. 1905 po ukazie tolerancyjnym Mikołaja II; wówczas to powstawać poczęły publiczne ich „moletnie“; jedną z nich wybudował sam Stołypin, który na Żmudzi posiadał dobra ziemskie. Jedna „moletnia“ przypada przeciętnie na 600 wiernych.

Do przewodniczenia w modlitwach i objaśniania Pisma św. posiadają tzw. „nastawników“ (nauczycieli) w liczbie 60. Jeden z nich pełni nawet funkcje wojskowego „kapelana“ przy armii litewskiej. Oczywiście ci nastawnicy nie posiadają żadnych święceń duchownych. Od kandydatów na to stanowisko nie żąda się cenzusu naukowego. Wymagane są tylko cztery następujące warunki: 1) ma być tylko raz żonaty i nie wdowiec; 2) ma nosić brodę; 3) zachowywać posty i 4) umieć prowadzić przepisane modły. Dopiero w ostatnich czasach rząd zażądał, by „nastawnicy“ (nowo zaciągani) posiadali przynajmniej cztery klasy gimnazjalne (dawnego typu) i organizuje pono jakieś dla nich „kursy“.

Staroobrzędowcy, znani z krańcowego konserwatyzmu w rzeczach religii, dokonali wszakże w swej odmianie bezpopowskiej prawdziwej rewolucji wyznaniowej, odrzucając wraz z kapłaństwem szereg dogmatów. Oddalili się tym sposobem, bardziej niż prawosławni, od Kościoła katolickiego. Odnaczając się pewnymi surowościami w życiu, jak ostrymi postami, zabronieniem palenia tytoniu itd., są nader zapobiegliwi, gospodarni, do nauki

książkowej wszakże nie kwapią się. W Litwie wydają jednak corocznie „Russkij Kalendar“, wcale niezłe redagowany. Na ich „kult“ skarb wypłaca pewne dotacje, dochodzące do 1 lita na głowę.

Nasuwa się pytanie, czy prawosławie względnie staroobrzędowcy utrzymają się na długo w tym czysto katolickim kraju, pomimo zupełnej swobody religijnej, jaką się cieszą.

Do ostatnich czasów ze strony Kościoła katolickiego nie przedsiębrano żadnych środków, by pozyskać te mniejszości wyznaniowe dla katolicyzmu. Mimo to przejścia na katolicyzm trafiają się, zwłaszcza z prawosławia i to dość w pokażnej liczbie, jeśli weźmiemy pod uwagę nikły odsetek ludności rosyjskiej w Litwie. Skrzętnie zestawiona przez ks. Buczysa statystyka wykazała do r. 1935 nawróceń 791, gdy od katolicyzmu do prawosławia w tymże czasie odpadły tylko 43 osoby. Nawrócenia odbywają się przeważnie przy zawieraniu małżeństw z katolikami, chociaż i mieszanych małżeństw zarejestrowano 466, co na tak nikłą liczbę, 13 tysięcy prawosławnych, jest cyfrą nader wysoką. Wskazuje to, że prawosławni w Litwie są formalnie „wsysani“ przez otoczenie katolickie. Odpadnięcia od katolicyzmu były przeważnie związane ze staraniami rozwodowymi. Przejścia na katolicyzm prawosławnych odbywały się w obrządku łacińskim wobec nie istnienia innych form katolicyzmu.

Atoli od paru lat przebywa w Kownie J. E. ks. biskup Piotr Franciszek Buczys, obrządku wschodniego. Rodowity Litwin, niegdyś profesor akademii duchownej w Petersburgu, potem generalny przełożony Zgromadzenia oo. Marianów, został ks. Buczys konsekrowany w Rzymie na biskupa obrządku wschodniego i wysłany przez Stolicę św. na wizytację grup katolickich wsch. obrz. w rozproszeniu rosyjskim. Po dokonaniu zleconego mu zadania i złożeniu godności generała, osiadł w stolicy Litwy i poświęcił się pracy zarówno naukowej, jak i apostolskiej. Usiłuje on dać poznać Rosjanom, prawosławnym i staroobrzędowcom, naukę Kościoła katolickiego i możliwość połączenia się z tymże Kościołem bez porzucania obrządku rodzinnego. Od kilku miesięcy otrzymał ks. Biskup pomocników w osobach o. Józefa Helwegena, Holendra z pochodzenia, wychowanka kolegium rosyjskiego w Rzymie, jako też diakona Romana Kiprianowicza. Ten ostatni — Rosjanin, z wyższym wykształceniem i doktoratem teologii. Powstała więc formalna placówka

unijna, z nabożeństwami bizantyjsko-słowiańskimi, z odczytami i pogadankami religijnymi, które ściągają po kilkadziesiąt osób spośród Rosjan. Służą one zarazem uświadamianiu samych katolików co do idei zjednoczenia Kościołów i możliwości jedności wiary w różnorodności obrządków. Te właśnie oświatowe

cele są głównym zadaniem unijnej placówki, nie tyle zaś sukcesy nawróceń formalnych. Tego rodzaju „misja“, burząc zastarzałe przesady i niechęci do katolicyzmu, sieje w duszach odłączonych od jedności katolickiej ziarna, którym kielkowanie i wzrost może dać tylko Bóg.

J. U.

PO TAMTEJ STRONIE

Najważniejszym zdarzeniem w życiu prawosławnej cerkwi w ostatnich tygodniach był obiór nowego patriarchy serbskiego na tron opróżniony przez śmierć patriarchy Barnaby. Elekcja miała miejsce 21 lutego bież. roku w soborze katedralnym w Białogrodzie. Elektem okazał się dr Gabriel Dożić, dotychczasowy metropolita Czarnogóry.

Elekcja dokonała się zgodnie ze statutem, nadanym cerkwi serbskiej przez władzę królewską. Najpierw sobór biskupów ułożył listę kandydatów, w liczbie sześciu. Z tych sześciu specjalny komitet wyborczy wybrał trzech kandydatów, których przedstawił Królewskiej Radzie Regencyjnej. Dopiero rada regencyjna wskazała na jednego z trzech, Gabriela, jako na przyszłego patriarchę, a komitet wyborczy już tylko milcząco przyjął do wiadomości decyzję rady, zakomunikowaną mu przez ministra sprawiedliwości. Jak widzimy, decydujący wpływ na obiór najwyższego dostojnika cerkwi posiada w Jugosławii polityczna władza świecka.

Jak wiadomo, sprawa obioru nowego patriarchy serbskiego zajął się do sprawy zatwierdzenia konkordatu Jugosławii z Rzymem. Cerkiew stanęła w zdecydowanej opozycji do tej ratyfikacji. Wyklęła nawet członków rządu z premierem Stojadinowiczem na czele, jak również posłów Skupstiny, którzy głosowali za ratyfikacją konkordatu. Wytworzyła się skomplikowana sytuacja: wyklęty rząd nie mógł przyjmować udziału w wyborach nowego patriarchy, a przy braku głowy cerkwi nie miał z kim rozmawiać o konkordacie. Wreszcie znaleziono sposób: rząd projekt konkordatu wycofał z izb i złożył odpowiednio uspokajające deklaracje, cerkiew zdjęła z premiera i ministrów ekskomunikę, mogła się więc odbyć elekcja. Co do kandydatów, to uderza, że wśród trzech przedstawianych radzie regencyjnej nie figurowało wcale imię

metropolity Dożyteusza, który był prowizorycznym zastępcą patriarchy, głową opozycji przeciwko konkordatowi i spodziewanym następcą Barnaby. Natomiast na pierwsze miejsce na liście wysunięto metr. Gabriela, ugodowo usposobionego względem rządu i podobno osobistego przyjaciela premiera Stojadinowicza. W świetle tych faktów nieco skromniej się przedstawia „zwycięstwo“ cerkwi nad rządem jugosłowiańskim, o którym wieszczą światu prawosławne organy prasowe. Ostatecznie rząd otrzymał patriarchę, jakiego sobie życzył. Wobec tego może i sprawa unormowania położenia katolicyzmu w królestwie wypłyne z powrotem na porządek dzienny polityki jugosłowiańskiej.

*

Przed dwoma miesiącami obiegła prasę europejską wiadomość o aresztowaniu w Moskwie, wraz z szeregiem innych biskupów prawosławnych, także metropolity Sergiusza, opiekuna wakującego tronu patriarchego. Wiadomość była bałamutna, bo mówiła także o nowym aresztowaniu metropolity Piotra, który już od dwóch lat był uważany za umarłego. Wszak Sergiusz na tej podstawie ogłosił się jego następcą. Żeby się dowiedzieć czegoś bardziej pewnego o losach metropolity Sergiusza, poczęto się udawać po informacje do rezydującego w Kownie metr. Eleuteriusza, pozostającego w kanonicznych stosunkach z patriarchatem moskiewskim. Z Kowna wyjaśniono, że od metr. Sergiusza przychodziły do jego egzarchy Eleuteriusza od czasu do czasu urzędowe papiery. Ostatni taki list Sergiusza nosi datę 27 grudnia 1937, a więc późniejszą od podawanej przez prasę, jako data aresztowania, czyli dowodzi, że wówczas metropolita był jeszcze na wolności. Od tego jednak czasu nie dawał znaku życia i niepodobna stwierdzić, co się z nim dzieje. Okazuje się, że z Rosji bolszewickiej tak trudno o wiadomości, jak o wiadomości z drugiego świata.

Obserwator

POMNIEJSZYCIELE CZCI BOGARODZICY

W kalendarzu prawosławnym na r. 1938, wydany po rosyjsku przez Synodalną Drukarnię w Warszawie znajdujemy artykuł prawosławnego kapłana, Konstantyna Gawryłkowa, pt. „O czci Bogarodzicy“. Pod tym pięknym tytułem została przemyczona mniej piękna filipika przeciwko katolickiemu dogmatowi o Niepokalanym Poczęciu Najśw. Maryi Panny.

Nie odmawiamy prawosławnym prawa przedstawiania swoich trudności przeciwko katolickim dogmatom, ale mamy prawo domagać się, by przy tym nie przeinaczano katolickiej nauki. A tej metody chwycił się o. Gawryłkow.

Przytoczywszy zdanie z bulli Piusa IX papieża, proklamującej dogmat Niepokalanego Poczęcia, czyni z nich taki wniosek: „Innymi słowy, jak my wierzymy, że Jezus Chrystus począł się z Ducha świętego i Maryi Dziewicy, tak według tej nauki (tj. Piusa IX) chrześcijanie powinni wierzyć, że Dziewica Maryja narodziła się z Ducha św. i z świętej Anny“. Potem podsuwa katolickim teologom, że bliżej są już przyjęcia, iż Maryja jest czwartą osobą Trójcy świętej. Całą naukę o Niepokalanym Poczęciu uważa za sprzeciwiającą się Pismu św. i Tradycji i za „bezsensowną“.

Ojciec Gawryłkow, jak chrześcijańskie sumienie pozwoliło Ojcu na takie fałszowanie katolickiej nauki? Bo jakim sposobem wywnioskował Ojciec, z Piusa IX, iż Święta Dziewica poczęta była z Ducha św.? lub, że z katolickiego dogmatu wynika zrównanie Najśw. Panny z Osobami Trójcy świętej? Trzeba zachować jakiś umiar nawet w zwalczaniu „innowierców“.

Czy zaś katolicki dogmat jest tak „bezsensowny“, jak się Ojcu zdaje, dobrze by było, by się Ojciec pouczył u czczonego przez was św. Dymitra Rostowskiego, który tę naukę wyznawał, dwieście lat przed tym, zanim ją papież za dogmat ogłosił. Może nie byli pozbawieni zdrowego rozumu także profesory prawosławnej kijowskiej akademii, jak Łazar Baranowicz, Joanniejusz Golański i inni, którzy tę naukę głosili w swoich wykładach akademickich, z ambon cerkiewnych i w pismach, owszem przysięgali się zobowiązywać do bronięcia jej, jak to można przeczytać w historii akademii, napisanej przez Wiszniewskiego, lub u innych historyków, a co Ojciec, Ojciec Gawryłkow, tak starannie milczeniem pokrywa wobec swoich czytelników.

Katolickie rozumienie Niepokalanego Poczęcia znajdzie każdy w mojej książce „Prawosławie i katolicyzm“, rozdział 20. Sądzę, że i O. Gawryłkow ją zna.

Nauka, zgodna z katolicką w tym przedmiocie, panowała niepodzielnie w cerkwi prawosławnej w dawnej Rzeczypospolitej Polskiej, a nawet w Moskwie, czego zabytkiem jest taż nauka u staroobrzędowców, którzy chyba nie wzięli jej od katolików. Natomiast poczęło ją zwalczać późniejsze, ponikownskie prawosławie moskiewskie. Tak patriarcha Joakim wykreślił tę naukę z pism św. Dymitra Rostowskiego. Czy prawosławnym w Polsce są tak specjalnie drogie te osobliwości „prawosławia“ moskiewskiego i czy nie mają u nas nic pilniejszego do roboty, jak pomniejszanie czci Bogarodzicy, byleby walczyć z katolicyzmem? Może warto nad tym się zastanowić? Ks. J. U.

HOLANDIA DLA DZIEŁA UNII

Dziwny pozornie paradoks wykazuje katolicka część Holandii. Kraj w znacznej większości protestancki daje Kościołowi wielki poczet ofiarnych misjonarzy. Zarazem rozwija się w kraju tym gorliwa propaganda na rzecz idei zjednoczenia Kościołów.

Wśród przyczyn zewnętrznych, które zwróciły uwagę katolików holenderskich na dzieło zjednoczenia Kościoła i zapoznanie się

z obrządkiem wschodnim, na pierwszym miejscu wymienić należy wizytę metropolity Szeptyckiego w 1921 r. Lwowski metropolita, odwiedzając ważniejsze ośrodki katolickie, zwłaszcza seminaria duchowne i zgromadzenia zakonne, wzbudzał wszędzie żywsze zainteresowanie się Holendrów sprawą Kościoła wschodniego.

Rozszerzaniu znajomości idei zjednoczenia Kościoła poświęcił się redemptorysta o. H. van

Keulen. Jako misjonarz ludowy zachęcał on przy każdej sposobności swych ziomków do wspierania materialnie i spieszenia z pomocą dziełu Unii gorącą modlitwą.

W czasie międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego w Amsterdamie w 1924 r. zgromadzeni zewsząd pielgrzymi byli świadkami celebry wschodniej. Fakt ten rozbudził jeszcze bardziej zainteresowanie sprawą Unii i spowodował ściślejszą organizację na rzecz popierania jej spośród duchowieństwa świeckiego i zakonnego. Czynnym okazał się zwłaszcza jezuita o. H. Kolfshoten.

Z sąsiedniej zaś Belgii dochodziły wpływy rozwijającego się pomyślnie klasztoru oo. Benedyktynów wschodnich w Amay sur Meuse. Wszystkie te czynniki razem stworzyły wprost żywiołowy prąd zainteresowań i czynnej ofiarności na dzieło jedności Kościoła.

W r. 1927 powołano do życia ogólnokrajowy apostołat misyjny, „Apostolaat der Hereeniging“. Prezesem jego został wymieniony wyżej rzecznik unijny i wybitny mówca o. H. van Keulen C. SS. R. Sekretarzem ogólnokrajowym mianowano proboszcza ks. Scholtersa. Obecnie jest nim niżej podpisany. Prezesem zaś Koła został prof. ks. dr Tytus Brandsina karmelita. Episkopat udzielił swej aprobaty i błogosławieństwa powstałemu dziełu.

Mimo wielu przeciwności zainteresowanie się Holendrów sprawą Unii wzmaga się i rośnie ku pożytkowi Kościoła i dusz. Zainteresowanie to budzą w różnych ośrodkach Holandii niestrudzenie kapłani należący do apostołstwa misyjnego. Zapal i ofiarność katolików holenderskich na rzecz Unii wzrasta i ogarnia coraz liczniejsze grupy społeczeństwa po odwiedzinach metropolity Szeptyckiego, Mar Ivanios'a, Mar Teofila, oraz mgr. Calavassiego, przedstawicieli Kościoła wschodniego.

Dzięki bezpośredniemu zetknięciu się Holendrów z wspaniałością liturgii wschodniej,

znajomość wśród nich dzieła Unii pogłębiała się w szerszych warstwach społeczeństwa. Zachęciło to pionierów tego ruchu do zorganizowania specjalnych kongresów misyjnych, na których naukowo omawiano kwestie, dotyczące kościołów wschodnich.

W seminariach duchownych powstały sekcje „Apostolaat der Hereeniging“. Niebawem po parafiach utworzono około 500 kół tego stowarzyszenia, którego ilość członków oblicza się dziś na 50.000. Organem i łącznikiem dzieła jest kwartalnik, „Apostolaat der Hereeniging“. Pismo to otrzymuje każdy członek stowarzyszenia. Obowiązki członków polegają na odmawianiu codziennie jednego *Zdrowaś Maryja* wraz z czterema aktami strzelistymi na intencję połączenia Kościołów, oraz wpłacaniu rocznej składki jednego florena na cele zjednoczenia Kościoła na Wschodzie. I tak w ostatnim dziesięcioleciu więcej jak 100.000 florenów rozdano poszczególnym diecezjom, instytutom i zgromadzeniom pracującym na Wschodzie. Od czasu do czasu korzystały z tej hojności katolików holenderskich także placówki pracy unijnej na naszych kresach.

Spośród duchowieństwa holenderskiego jedni dotychczas oo. kapucyni poświęcili się czynnie pracy nad zjednoczeniem Kościołów. Utworzyli oni gałąź wschodnią swego zakonu, do której za przykładem Holendrów przyłączyło się także kilku ojców Polaków. OO. kapucyni wschodni pracują w Estonii, a w Polsce ogniskiem ich pracy nad pozyskaniem prawosławnych dla Kościoła jest klasztor w Lubieszowie na Polesiu (zob. *Oriens* styczeń-luty 1934 i listopad-grudzień 1935). Inny znowu Holender, kapłan świecki o. Józef Helwegen, rozwija na Litwie wraz z ks. biskupem Buczysem unijną działalność w obrządku wschodnim.

O. Boromeusz, kapucyn.

OSTATNIE ATAKI NA AKCJĘ UNIJNĄ

O akcji unijnej na kresach wschodnich przez pewien czas było względnie cicho w naszej prasie. Teraz o niej znowu głośno. Co się stało? Nasi Wojscy dowiedzieli się o istnieniu niedźwiedzia, o którym sądzili, że wyniósł się już za granicę. Akcja unijna dała znaki życia.

Przed kilku miesiącami Stolica św. skierowała do naszych ks. biskupów kresowych nową instrukcję, dotyczącą prowadzenia akcji unijnej i obsługi wiernych obrządku bizantyjsko-słowiańskiego. To jeden znak życia. A drugi, to Tydzień Modłów o zjednoczenie Kościołów, odprowadzany po całym świecie, a u nas, zwła-

szcza w Warszawie, uświetniony publicznymi referatami o prowadzonej na kresach akcji zjednoczenia. Zaniepokojeni tymi wiadomościami, otworzyły ogień na akcję unijną nasze dzienniki.

Warszawski Dziennik Narodowy z pięciu wysłuchanych w Domu Katolickim w Warszawie referatów zapamiętał tylko jedno: wyznanie ks. Urbana, że rezultaty akcji unijnej są małe w porównaniu z tymi, jakich oczekiwano. Prelegent w dalszym ciągu wykazywał, że jednak osiągnięte wyniki nie są tak małe, by wolno było mówić o nieudaniu się akcji, lecz tę część jego referatu sprawozdawca *Dzien. Narodowego* przeznaczenie zeska-motował, by móc przypomnieć swoje *caeterum censeo*: Dać spokój z akcją unijną!

Kurier Poranny zaatakował Instrukcję papieską, dopatrując się w jej stosowaniu „paradoksów szkodliwych“. Dla kogo, czy dla jakiej sprawy szkodliwych? Dla postępu kultury zachodniej, dla polonizacji kresów, dla załamowania agitacji bolszewizmu, *in summa* dla polskiej racji stanu.

Brukowy *Goniec Warszawski* zrobił z siebie tłum i wołał: „Jesteśmy jednomyślni“. I aby z akcji unijnej zrobić coś tajemniczo-szkodliwego, opowiada o wizycie w Polsce Mgra d'Herbigny, który po Przemyśle jeździł, o zgrozo! żydowską bryczką i zdradza także drugą tajemnicę: oto w Warszawie odbyło się niedawno w ścisłym gronie zebranie, na którym ks. Urban przyznał itd., cytując to, co w *Warsz. Dzien. Nar.* wyczytał w sprawozdaniu z referatu publicznego w Domu Katolickim.

Wreszcie — żeby już nie przedłużać listy uczestników tego reprezentacyjnego polowania — *Ilustr. Kurier Codzienny*, który pilnie dba o to, by żadna heca nie odbyła się bez niego, streścił to wszystko, co inni wydeklowali, opatrząc plagiat oryginalnym soczystym tytułem: „Dla kogo urząda się Wołgę nad Bugiem?“ Artykuł podpisał Dr. I. Kle.

Zawodowe kwalifikacje tych przeciwników? Ich znajomość sprawy, w której zabierają głos? Posłuchajmy.

Najpierw po wyobraźni wszystkich błaka się dotąd cień Mgra d'Herbigny, o którym coś kiedyś mówiono, nie pamięta się już wszakże kto zacytował ten szkodliwy francuz. Dr z „*Kurierka*“ robi go kardynałem; polityk z „*Poranniaka*“ mianuje go sekretarzem Kongregacji wschodniej i bezpośrednim poprzednikiem kardynała Tisseranta; reporter z „*Gonia*“ *detto*, a musiał mu się dobrze przypatrzeć, skoro biegła za jego bryczką po Przemyśle.

Tymczasem to wszystko bujdy! Mgr d'Herbigny w Przemyśle i w ogóle w Polsce niepodległej nigdy nie był, nie był też ani sekretarzem Kongregacji Wschodniej, ani kardynałem. Poprzednikiem kard. Tisseranta był kard. Sincero. A kim był d'Herbigny i w jakim charakterze miał jakąś styczność z akcją unijną wśród prawosławnych, powiedziałbym, ale przez złośliwość nie powiem, by zmusić naszych kurierkowych i gońcowych detektywów do zadania sobie trudu zbadania tej rzeczy, o ile, obecnie uchwyceni na ignorancji, nie zechcą jej nadal przed światem obnosić. Mogę tylko im wskazać, jako na źródło, na poprzednie roczniki *Oriensu*.

Dr I. Kle poucza sto tysięcy czytelników „*Kurierka*“, że akcją unijną prowadzi na Kresach... nie prowadziła, ale prowadzi dotąd od 13 lat Komisja „pro Russia“, z czego oczywisty ma wypływać wniosek, że „dzięki działalności tej Komisji wciska się Rosja, a z nią Wschód na nasze tereny“.

Taki bowiem jest fatalizm wyrazów. Lecz tu pełna gafa! Bo Komisja „pro Russia“, jako kierowniczka akcji unijnej, przestała istnieć w r. 1935, a Komisja tej nazwy, dotąd istniejąca przy Sekretariacie stanu, absolutnie wschodnimi obrządkami nie zajmuje się, mając sobie powierzona jedynie i wyłącznie pieczę nad resztkami łacińskiego Kościoła i to tylko w samej bolszewickiej Rosji. Więc i u nas Komisja „pro Russia“, ani ta istniejąca, ani tamta należąca do przeszłości, żadnej akcji nie prowadzi ani prowadzić nie mogą, a zatem nie mogą także wyrządzać żadnych szkód Polsce.

Wobec takiej „znajomości“ rzeczy, jaką stwierdziliśmy u naszych przeciwników akcji unijnej, komicznym musi wydać się ich mentorowanie kardynałów i nawet samego papieża. Papież jest mylnie informowany (tak twierdzi *IKC*) przez „kardynała“ d'Herbigny i kard. Tisseranta, ale ci francuzi skąd oni mogą znać nasze stosunki? Kurierkowy Dr jest pewny tego, że „nie zdają oni sobie zupełnie sprawy z różnicy dzielącej Rosjan od Rusinów, Ukraińców czy Białorusinów“. Zdanie to dla Dr I. Kle jest absolutnie pewne, bo zapożyczył je z „*Porannego*“, tylko tam było powiedziane o jednym, a nie o dwóch „kardynałach“. Ale czemużby drugi więcej miał orientować się w tych sprawach, niż pierwszy? Wszak żaden z nich nie odbył konferencji na ten temat w krakowskim „pałacu prasy“!

Czy rzeczeni „kardynałowie“ nie odróżniają Ukraińców od Rosjan nie będziemy tego

tutaj badać. Przynajmniej papież Pius XI mógł się w tych dystynkcjach zorientować podczas swego trzyletniego pobytu w Polsce. Dla nas ważniejsze, że mentor kardynałów z Kurierka nie orientuje się w bliższym mu terenie. Nie umie naprawdę powiedzieć w jaki sposób akcja neo-unijna rusyfikuje kresy. Więc twierdzi, powtarzając to zresztą za innymi — że w obrządku bizantyjsko-słowiańskim, którym się ta akcja posługuje, językiem liturgicznym jest język rosyjski i że „wszystkie modlitwy w tym języku są odmawiane“.

Lecz tym twierdzeniem zdradza się, że albo nigdy nie był na nabożeństwie, którego szkodliwość denuncjuje, albo w sprawach językowych jest zupełnym laikiem (nie wiemy z czego ma doktorat), albo, co byłoby najgorsze, dopuszcza się świadomego kłamstwa. *Quartum non datur*. Z językiem bowiem rosyjskim w liturgii nigdzie nie mógł się spotkać, bo go nigdzie nie ma. Liturgia w obrządku akcji neo-unijnej odprawiana jest wszędzie w języku staro-słowiańskim, w którym się odprawiała u unitów w dawnej Rzeczypospolitej i odprawia dotąd u unitów w b. Galicji. Nawet prawosławni Rosjanie, dopuszczając do liturgii różne „inorodczeskie“ języki, nie postarali się o przekład liturgii na własny język. Zatem jeżeli chodzi o język liturgiczny, to „działalność akcji neo-unijnej“ nie wymaga żadnej „rewizji“, jakiej się domaga Dr I. Kle.

Nagonka prasowa na akcję unijną odezwała się echem aż w izbach naszego parlamentu. Należy ubolewać nad tym, że niektórzy nasi pp. posłowie i senatorzy przystępują do wydawania sądów i decyzji w tak ważnych kwestiach, bez posiadania innego materiału, jak tylko wycinki z „Kurierków“, lub „Gońców“. Tak jednak jest faktycznie. Bo oto sen. Jeszke głosi, że językiem liturgicznym w akcji neo-unijnej jest rosyjski, a dodaje od siebie jeszcze, że rosyjski jest także językiem administracyjnym, co jest drugą nieprawdą, gdyż w całej korespondencji z władzami i „stronami“, w prowadzeniu metryk itd. jest używany na placówkach neo-unijnych wyłącznie język polski. Sen. Dobaczewski rusyfikację widzi w szatach liturgicznych, które są podobno nawet nie tyle prawosławne, co rosyjskie (subtelne rozróżnienie!). Znowu pos. Ostafin wskrzesza Komisję „pro Russia“, a o obrządkach ma takie pojęcie, które pozwala mu twierdzić, iż konkordat zna trzy obrządki, ale nie wspomina o obrządku wschodnim, jak gdyby obrządki ormiański i „grecko-rusiński“ były zachodnimi. Mówi

także o papieskiej instrukcji, ale zdradza, że jej nie widział, tylko coś z gazet zasłyszawszy, bo powiada, że w pierwszym jej zdaniu „daje się specjalne prawa greko-katolikom“, czego tam jako żywo nie ma. Pos. Pochmarski, podążając za jakimś „Gońcem“, wykrzył dwa seminaria wschodnie: w Dubnie i w Kowlu, a o Jezuitach w „Obertynie“ (zapewne w Albertynie) dowiedział się ze zdziwieniem, że się „przeinaczają na wschodni obrządek“. Sen. Kawecki jest poinformowany (widocznie przez *Kur. Poranny*), że do wschodniego obrządku „ustosunkowali się negatywnie wszyscy, nawet wysokie osobistości spośród duchowieństwa“, a sam dokonywa odkrycia, że „władze zwierzchnie tego (tj. wschodniego) Kościoła są poza granicami państwa“, jak gdyby władze zwierzchnie Kościoła łacińskiego były inne i rezydowały w Warszawie. Konkludując swoje „rewelacje“, wybrańcy narodu zwracają się do rządu z żądaniem, by wglądał w te sprawy, by uniemożliwić Kościołowi przyznaną mu przez konkordat wolność wykonywania swej misji, a radykalniejsi nawet podsuwają myśl wypowiedzenia konkordatu. Słowem dyskusja nad obrządkiem wschodnim w ciałach parlamentarnych jest utrzymana na poziomie prasy brukowej.

W nagonce prasowej na akcję unijną i w jej sejmowych oddźwiękach słychać niekiedy nawet wyrazy troski o dobro Kościoła, o to „prawdziwe“ dobro „prawdziwego katolickiego“ Kościoła, jakim jest obrządek łaciński, czego Rzym, w szczególności „francusey kardynałowie“, Kongregacja wschodnia i Komisja „pro Russia“ (nie istniejąca), jakoś nie są w stanie pojąć. Akcja unijna krzywdzi obrządek łaciński, bo kiedy w tym ostatnim jeden kapłan przypada na 4150 wiernych (nie pamiętam czyje, zdaje się sen. Dobaczewskiego obliczenie), to na jednego proboszcza wschodniego obrządku wypada równieńko $\frac{1}{10}$ powyższej cyfry, tj. 415 dusz. I to rzekomo zostało wykryte w preliminarzu budżetowym, w którym *nota bene* żadnych świadczeń na ten obrządek nie przewiduje się. Ze zdziwieniem się podnosi, że w instrukcji papieskiej jest mowa o zakładaniu parafii obrządku bizantyjskiego nawet dla 100 wiernych, a nie ma troski o łacińskie parafie — jak gdyby troska o te ostatnie wymagała aż interwencji Rzymu i to Kongregacji dla Kościoła wschodniego! Przyzwyczajeni byliśmy do narzekań na wysokość opłat, pobieranych przez księży katolickich za posługi duchowne. Jest to zwyczajny konik

„antyklerykalizmu“. Pracującym w akcji unijnej podobnego zarzutu nie było można postawić, więc spotykamy się z zarzutem przeciwnym, że za posługi za mało biorą, albo darmo je spełniają, jakby przez to wytwarzali niezdrową konkurencję na niekorzyść księży łacińskich. Faktycznie konkurencji tu żadnej nie ma, gdyż kapłani wschodni nie mogą spełniać funkcji proboszczowskich względem wiernych obcego obrządku. W artykule *Kuriera Por.* (trochę też w przemówieniu sen. Kaweckiego) wyczuwało się jakoby branie pod swoją protekcję biskupów polskich, których rzekomo nie zapytywano uprzednio o opinię co do treści instrukcji, a którym narzuca się akcję unijną jakoby wbrew ich woli, lub wprowadza się wikariuszów generalnych wsch. obrządku nawet w Wielkopolsce i na Pomorzu, jak to wyinterpretował *Kurier Poranny*. Tyle troski o dobro katolicyzmu, o prestiż biskupów i to ze strony najmniej spodziewanej zaczyna nas niepokoić. Czy aby ta troska jest szczerą, czy aby to nie maska tylko, dla ułatwienia sobie ataku na Kościół i na najwyższą jego władzę.

Jedno jeszcze uderza w prasowych atakach na akcję unijną, mianowicie to, że się unika jasnego sprecyzowania, pod jakimi warunkami można by, zdaniem atakujących, ją dopuścić.

Nie powinna ona być narzędziem rusyfikacji Polaków, Ukraińców, Białorusinów? Na to zgoda zupełna! Instrukcje papieskie nie nakazują ani nie doradzają czegoś podobnego, a w praktyce rzekoma rusyfikacja jest fikcją, opartą na nieznanomości rzeczy (język liturgiczny rosyjski!) lub na złośliwych plotkach. Nie tylko rusyfikacja, ale również ukraińszczenie kogokolwiek, kto ukraińcem nie jest, nie może być zadaniem akcji unijnej, — na to także całkowita zgoda. Jeżeliby były gdziekolwiek jakie nadużycia, do władz duchownych, więc w naszym wypadku do biskupów polskich należy wkroczyć w nie i ukrócić je. Słusznie prasa podkreśla, że religia nie powinna stawać się narzędziem polityki. A w jednym, i w drugim razie misja czysto religijna otrzymywała by niewłaściwe sobie oblicze polityczne. Słusznie na taką profanację religii oburzają się nasi publicyści i politycy, i my z nimi na nią się oburzamy.

Bo Kościół stoi na stanowisku zasady, że w pracy apostolskiej należy szanować naturalne uczucia narodowe tych, nad którymi się pracuje, i słowo Boże należy głosić w tym języku, jakiego lud sam używa i w jakim pragnie być pouczany o prawdach wiary. Otóż pragnęlibyśmy, aby nasza publicystyka, przynajmniej ta, która występuje pod firmą katolicką, wypowiedziała się wyraźnie, czy tę zasadę uznaje jedynie tylko, kiedy chodzi o prawa Polaków i języka polskiego, czy też i w innych wypadkach, np. kiedy chodzi o ludność białoruską, lub ukraińską. I czy używanie religii, pracy misyjnej jako narzędzia polonizowania jakichś mniejszości narodowych wbrew ich woli, jest tak samo potępienia godną polityką, jak ukraińszczenie lub rusyfikacja, czy też nie, dlatego, że to obraca się na pożytek polskości. Unikając jasnego postawienia sprawy, daje się powód do podejrzenia, że nie ma się odwagi potępienia katolickiej zasady, pragnie się jednak, by ona w pewnym kierunku była łamana. Czyli żąda się niesprawiedliwości, pokrytej obłudą.

Ataki na akcję neo-unijną kończą się zwykle, jak już widzieliśmy, apelem do rządu, by dotychczasowy stan sprawy na tym odcinku poddał rewizji, by wszedł w porozumienie z Rzymem, albo ostatecznie na własną rękę kwestię załatwił. I my przyłączamy się do tego apelu, z wyjątkiem ostatniej ewentualności, którą przy istnieniu konkordatu wykluczamy. Cieszymy się z tego, co p. minister Świątosławski powiedział w sejmie, że sprawa akcji neo-unijnej i obrządku bizantyjsko-słowiańskiego jest przedmiotem studiów w kołach rządowych. Przyjrzenie się bowiem tej sprawie wszechstronne — broń Boże nie na podstawie naszej hałaśliwej publicystyki tylko — może położyć koniec owemu wyniosłemu ignorowaniu, z jakim odnosiły się sfery rządzące do tak poważnego zagadnienia, i niesprawiedliwemu szykanowaniu tego obrządku przez pewnych lokalnych przedstawicieli administracji. Porozumienie się w tych sprawach ze Stolicą Świętą byłoby ze strony rządu rozumnym politycznym krokiem i uzupełniłoby jaśniejszą interpretacją odnośne paragrafy naszego konkordatu.

Ks. J. Urban.

CO I JAK PISZA?

A takując akcję unijną za to, że pracując w niej księża ukraińscy prowadzą ukraińską politykę, wymieniał p. W. Charkiewicz w *Słowie* miejscowości na Polesiu, w których pracują oo. Studyci. Inny współpracownik *Słowa*, p. Józef Mackiewicz (autor książki „Bunt rojstów“), odwiedził w swych objazdach po kresach i owe miejscowości, zetknął się z oo. Studytami, był ujęty ich gościnnością i innymi cnotami chrześcijańskimi. Czy oni ukrainizują kogoś, kto Ukraińcem nie jest — jakoś nie umiał p. J. M. tego stanowczo stwierdzić; trochę się tego obawia, boć oo. Studyci są bądź co bądź Ukraińcami. Ale po swych zastrzeżeniach napisał jeszcze następujący ustęp:

W pobliskiej wsi, Kołki, chcieli budować cerkiew unicką. Kupili drzewo, zwieźli materiał. Mija czwarty rok, jak drzewo gnieje, materiał niszczeje. Wszelkie zabiegi w Brześciu, w Stolinie, w ministerstwie nawet, pozostają propostu bez odpowiedzi. Biedni, cisi ojcowie skarżą się tylko, a przyznam, że skargi ich mają moc przekonywającą. I ludność okoliczna widzi jaka niesprawiedliwość się dzieje.

Cholera bierze! Co za szatańska polityka! Jedną ręką dawać, drugą odbierać, a obiema mącić i drażnić. Co za sens?! Albo ojcowie Studyci uprawiają działalność w Merlińskich Chutorach szkodliwą — wtedy nie łatwiejszego, jak ... wysadzić ich stamtąd i będzie spokój. Albo się uważa, że zarzuty przeciw nim skierowane są fałszywe, wtedy nikt nie ma prawa ich szykanować i przez cztery lata nie odpowiadać na pytania, narażając przez to na straty materialne. Ale nie! wybiera się właśnie sposób, najmniej konsekwentny, najbardziej drażniący, wprowadzający ferment.

Brawo! Dając na swych łamach miejsce dla powyższego ustępu, organ p. Cata i p. Charkiewicza zmazał trochę swych grzechów popełnionych wobec akcji unijnej.

*

Tygodnik *Polityka* (dawniej *Bunt Młodych*) z dn. 25 grudnia r. ub., przytacza z książki Artura Górskiego „Niepokój naszego czasu“ dłuższy ustęp, dotyczący zagadnienia ukraińskiego, w którym autor potrąca także o kwestię religijną. Doradza mianowicie Górski „oparcie się o unię dla jej pewnego, zdecydowanie zachodniego charakteru“. I dalej tak pisze:

Wobec prawosławia raczej czujna rezerwa mimo wszystkich ustępstw, czynionych przez cerkiew prawosławną dla polskiego języka jako państwowego. Hierarchowie tej cerkwi czynią lewą ręką te koncesje językowe, a prawą mianują na stanowiska wyższe zdecydowanych przeciwników

ukrainizmu i działaczy prawosławnych z dawnych carskich czasów. Polonizacja lekko zastosowana, jak i autokefalizm tej cerkwi to słowa, którą się określa krzew rosyjski na czas polskiej zimy, aby ją odrzucić, gdy przyjdzie upragniona wiosna. Tymczasem unia kończy Rosję definitywnie na zachodzie i to jest dobrze wiadome wyższej administracji cerkwi prawosławnej. (Natomiast tak zwane rzymskie prawosławie „pro Russia“ może mieć tylko misyjne znaczenie dla samych Rosjan katolików, białych kruków w duchu Sołowieja, na których przyjsć może kiedyś czas w dziejowym przebiegu, na dziś jednak jest to przejaw nowej possewinady, której korzyści są problematyczne, a szkody pewne. Czy nie prostszą i pewniejszą jest rzeczka budować z powrotem samoistną unię białoruską?).

Ustęp ten czytaliśmy już niegdyś w *Marchalcie* (kwiecień 1936) i wówczas *Oriens* (lipiec—sierpień 1936), oddawszy pochwałę A. Górskiemu, za co mu się należała, dodał, że autor „jednak zamało orientuje się w sprawach obrządkowych wschodnich“. I pisaliśmy następnie:

Przeciwstawia on naprz. rzącą unię „rzymskiemu prawosławiu pro Russia“, przypuszczając zapewne w dobrej wierze (na skutek jakichś ech wileńskiej polemiki), że to są jakieś odrębne twory wyznaniowe. Przy tym paradne to określenie: „rzymskie prawosławie pro Russia“! Tymczasem znalazłby się zapewne w wielkim kłopotcie, gdyby musiał ściślej określić w czym tę różnicę upatruje i jak powinna by wyglądać „samoistna unia białoruska“.

Nasze zapytania nie doczekały się odpowiedzi, prawdopodobnie dlatego, że do autora artykułu w *Marchalcie* nie dotarły. Redakcja wszakże *Polityki* otrzymuje nasze pismo i mieliśmy dowody, że jest ono w niej czytane, dziwimy się więc temu, że obecnie z książki Górskiego przedrukowała ten ustęp, zapewne solidaryzując się z nim. Czyby więc specjalista od zagadnień ruskich w *Polityce*, który przedruk z Górskiego zarządził, nie był łaskaw wyjaśnić co rozumie pod „rzymskim prawosławiem“, „pro Russia“, „possewinadą“, „samoistną unią białoruską“, na czym one polegają, czym się różnią, dlaczego i kto je tak nazwał. *Oriensowi*, który sprawami wschodnimi się zajmuje, a w tych subtelnych rozróżnieniach gubi się, oddała by *Polityka* wielką koleżeńską przysługę.

*

Od kilku lat jest prowadzona na Podkarpaciu akcja, zmierzająca do obudzenia szlacheckich tradycji, a z nimi poczucia polskiego wśród drobnej szlachty obrządku grecko-katolickiego. W jakiej mierze ma ta akcja pod-

stawy historyczno-naukowe i o ile jest szczerym i naturalnym owo przyznawanie się do polskości „szlachty zagrodowej“ na Podkarpaciu — nie chcemy tutaj rozstrzygać. Do niedawna zachęcano tę szlachtę także do przechodzenia na obrządek łaciński. Od pewnego czasu obserwujemy także inną tendencję: pozostawienia szlachty w obrządku grecko-katolickim, ale i zdobycia dla niej praw języka polskiego w cerkwi.

Nie wiemy czy w związku z tym ruchem, czy niezależnie od niego dokonano się przeniesienie do Lwowa pismka pt. *Polak Greko-Katolik*, które od lat kilku ukazywało się efemerycznie w Krakowie. Na nowej siedzibie zostało rozszerzone, lepiej wyposażone, obiecuje nawet stać się tygodnikiem. Narazie mamy przed sobą trzy numery, tj. za grudzień 1937, styczeń i luty rb.

„Religione Ruthenus — natione Polonus“ brzmi hasło omawianego pisma. Dość nieszcześliwa przeróbka dawnego „gente Ruthenus“, boć religii „ruskiej“ nie ma, tylko katolicka tego lub innego obrządku. Pismo podaje się za organ „greko-katolików polskiej narodowości“. Ilu jest takich greko-katolików? Pismo wymienia liczbę 448 tysięcy, co stanowiło by około 15% wszystkich greko-katolików w Polsce. Jak widzimy, odkrycie niespodziewane i trochę podejrzane, bo dziwne, że takie masy Polaków greckiego obrządku siedziały w Polsce tak cicho przez szereg lat, że nikt o nich nie wiedział. No, ale tę cyfrę poświadcza oficjalny spis ludności z r. 1931, a takiemu spisowi jakżeż nie wierzyć? „Szlachty zagrodowej“ tyle jeszcze nie odkryto, ale może się ją wynajdzie gdzieś w Karpatach, a może dużo mieszczać i chłopów polskich zalicza się do obrządku greckiego.

Za rzecznika owego blisko półmilionowego zastępu greko-katolików polskiej narodowości podaje się właśnie *Polak Greko-Katolik*. W ich imieniu stawia też ważne domagania się natury kościelnej. Żąda: 1) wprowadzenia do cerkwi gr. katolickich polskich kazań, śpiewów i dodatkowych nabożeństw i oddania na ten cel odpowiadającej spisowi ilości cerkwi, w samym Lwowie przynajmniej czterech; 2) nauki religii po polsku w szkołach dla młodzieży polskiej obrządku greckiego; 3) rozdziału gr. katolickich seminariów duchownych na odrębne polskie i ruskie oddziały w celu przygotowania księży grecko-katolickich polskiej narodowości.

Takie żądania figurują w grudniowym zeszycie pisma. W styczniu „komitet redakcyjny“ sformułował dalsze postulaty, wśród

których, obok potępienia polityki w cerkwi, widnieje także walka „ze zmianami naszej świętej liturgii“, w szczególności z „celibatem“ księży. Czyli Polacy greko-katolicy deklarują się jako bezwzględni konserwatyści w dziedzinie liturgicznej i zwolennicy małżeństwa księży.

Ostrze tych domagań się zwrócone jest przeciwko hierarchicznemu zarządowi cerkwi grecko-katolickiej, który przeprowadza ukrainizację cerkwi, zmiany we wschodnim obrządku, popiera celibat księży. W walce są pożądanymi sojusznicy. *Polak Greko-Katolik* zwraca się do Rosinów (których odróżnia od Ukraińców), zachęcając ich do ścisłego sojuszu z Polakami w celu zmajoryzowania i pokonania Ukraińców. Przedrukowuje przeto z prasy rusofilskiej ataki (naprz. znane naszym czytelnikom ataki p. Hanasewicza) na ks. metropolitę Szeptyckiego za jakoby złe używanie przezeń funduszy cerkiewnych. Jak dotąd „Rusini“ nie odpowiedzieli na ofertę *Polaka Greko-Katolika*. Usiłuje też pozyskać księży obietnicą ulżenia ich materialnemu niedostatkowi.

Jak można było spostrzec, *P. G. K.* jest pismem, przy dużym tupecie, wielce bałamutnym, a przy tym naiwnym. Naprz. pod adresem Ukraińców pisze: „za długo męczylimy się kazaniem, wygłaszanymi dla nas w języku i narzeczu znanym w guberniach z nad granicy Azji“, a wyciąga rękę do „Rusinów“, widocznie sądząc, że ich język pochodzi skądś z pod Poznania. Solidaryzuje się z elukubracją moskalofilską, w której obok innych mądrości znajduje się zapowiedź poskarżenia się na biskupów „ukraińskich“ przed (nie istniejącą od trzech lat) Komisją „pro Russia“! W tym punkcie *P. G. K.* w prasie polskiej stanowi ciekawy wyjątek, jak wyjątkowym w tej prasie jest jego stanowisko wobec celibatu. Najważniejsze to stanowczość, z jaką stawia swoje żądania wobec hierarchii kościelnej i dezygnolura, z jaką się odnosi do biskupów tego obrządku, do którego się przynależy. Oczywiście, jeśli istnieją greko-katolicy polskiej narodowości — i to w takich ugrupowaniach, że możliwą staje się jakaś odrębna obsługa duchowna dla nich, to mają prawo domagać się uwzględnienia swego języka w cerkwi i w szkole, ale czy dobrą drogę obrali, dając mandat do tego jakimś pismem niepoważnemu? Dlaczego wprost nie udają się sami do swoich władz duchownych? Na tej zaś drodze, jaką chce ich prowadzić *Polak Greko-Katolik*, można pozostać „grekiem“, ale łatwo jest zgubić „katolickość“.

Do reformowania cerkwi grecko-katolickiej zabierają się nie sami tylko „greko-katolicy polskiej narodowości“, względnie reprezentujący ich organ. Zabierają się do tej sprawy także ludzie, obrządkowi grecko-katolickiemu zupełnie obcy.

Z inicjatywy „Zarzewia“ — jak donosi I. K. C. — odbyło się we Lwowie 21 lutego r. b. zebranie „polskich organizacji społecznych“ w związku z wiadomą sprawą udziału wojska w uroczystości Jordanu. Zebranie, po referacie prof. Żurowskiego, zsolidaryzowało się z atakami na osobę ks. metropolity Szeptyckiego, prowadzonymi przez pos. Wojciechowskiego, poczym wysunęło szereg „żądań zasadniczych“, dotyczących zreformowania stosunków w „cerkwi ukraińskiej“. Wśród tych żądań znajdujemy takie, jak żądanie rozciągnięcia na seminaria gr. katolickie nadzoru władz bezpieczeństwa, utworzenia odrębnego seminarium dla Polaków greko-katolików, mianowania biskupów Polaków dla diecezji grecko-katolickich, wypłacania poborów księżom nie przez konsystorze, ale przez urzędy państwowe, wreszcie żądanie cerkwi z polskimi nabożeństwami. Rząd ma się energicznie zabrać do sprawy. Stawia się za przykład energię władz szkolnych, które usunęły 160 księży grecko-katolickich z katechetur „za antypolską agitację“.

Nie wchodzimy w *meritum* powyższych żądań zasadniczych. Niektóre z nich tchną modnym dziś „totalizmem“, żądając zbyt dalekiej ingerencji czynników świeckich w sprawy kościelne. Dziwimy się tylko bierności samych owych „greko-katolików polskiej narodowości“, którzy pomimo swojej liczebności nie organizują się na gruncie kościelnym dla zdobycia należnych im językowi praw w cerkwi, lecz pozostawiają tę troskę politycznej agitacji różnych „organizacji społecznych“, które mają aż nadto wiele roboty w walce z Ukraińcami na polu ekonomicznym i politycznym. Ciekawe także ilu też zgłosiło by się kandydatów do stanu duchownego z pośród greko-katolików polskiej narodowości? Warto by seminarium dla nich otworzyć dla samej tylko próby.

*

Zaatakowanie ks. metropolity Szeptyckiego przez pos. Wojciechowskiego w sejmie, za jego stanowisko w sprawie udziału wojska w święcie Jordanu, wywołało natychmiastową obronę zaczepionego księcia Kościoła ze strony posłów i senatorów ukraińskich bez różnicy wyznania. Z postem

Wojciechowskim nawet nie wszyscy polscy parlamentarzyści okazali się solidarni. W kraju zaś odbyły się setki manifestacyjnych zebrań na cześć Głowy grecko-katolickiej cerkwi. Już dawno nie widziano takiego skupienia się społeczeństwa ukraińskiego (a po części także starorusinów) przy boku sędziwego metropolity, jak obecnie. Pos. Wojciechowski wywołał efekt wręcz przeciwny zamierzonemu.

Występ jego jednak spowodował także nowe ogromne zadrażnienie w stosunkach polsko-ruskich. Ubolewa nad tym Al. Bocheński w *Polityce* (10 i 25 lutego), biorąc w obronę działalność metropolity Szeptyckiego. Podkreśla jego działalność, zwłaszcza w zwalczaniu radykalizmu, jako właśnie najbardziej pożyteczną dla państwa polskiego. Drugi swój artykuł na ten temat kończy p. Bocheński oddaniem hołdu osobistym cnotom ks. metropolity.

Wreszcie na końcu — pisze Al. B. — nie dlatego aby to było najmniej ważne, ale dlatego, aby zostało najlepiej w pamięci, musimy przypomnieć, że oprócz autorytetu politycznego, Metropolita Szeptycki ma niezwykle autorytet osobisty, który zawdzięcza swojej świętobliwości i cierpliwości, z jaką znosi cierpienia, jakie Bóg nań dopuszcza. Chcemy, aby kroniki, które będą ten epizod dziejów 1938 wspominały, zaznaczyły, że był to głos polski, który na ten także moment zwrócił uwagę.

*

We Lwowie ukazały się dwa numery miesięcznika, pisanego po ukraińsku, pt. *Lwiński Wisty*. Ma on służyć idei pogodzenia Ukraińców i Starorusinów, a potem jednych i drugich z Polakami. Cel, jak widzimy, daleko sięgający i może chimeryczny.

W numerze 2 tego pisma znajdujemy artykuł: „Ukraina czy Ruś?“ Chodzi o nazwę narodową, która przyczynia się do rozbicia ruskiego społeczeństwa w Galicji. Autor, Pawło Dmitriw, woli nazwę dawną: Ruś. Dowodzi, że narody wielkorusyjski i małorusyjski wyrosły z jednego pnia i oba łączą się w wspólnej nazwie Rusi, którą też należało by zachować, jako wspólne dobro. Sądzi jednak, że te odłamy Rusi zbyt już się usamodzielnili, by mogło grozić któremuś z nich wynarodowienie na rzecz drugiego. Ani Małorusin nie stanie się Wielkorusem, ani na odwrót. Usiłuje dowieść, że zatrzymanie wspólnej nazwy nie jest szkodliwe ani ze stanowiska ideologii ukraińskiej, ani dla Polski. Politycznie żadna część Rusi nie rozporządza siłą, by zgromadzić wszystkie inne części w jedno państwo. Dmitriw kończy swój artykuł przekonaniem, że Ruś-Ukraina z powodu swego położenia geograficznego powołana

jest do politycznej współpracy z Polską, a narodowościowej z Rusią-Moskwą. — Wątpliwe, czy wywody p. Dmitriwa wielu znajdą zwolenników.

*

Odbyły w kraju, a zwłaszcza w stolicy Tydzień Modłów o zjednoczenie Kościołów wywołał echa także w prawosławnym *Słowie*. Pojawiło się kilka artykułów zarówno w jego głównym rosyjskim wydaniu, jak i na „polskiej jego stronie“. W tej ostatniej zamiary katolickie nazwano „nową wyprawą krzyżową Rzymu na prawosławnych“.

Treść artykułów — zaniepokojenie. Poza tym stwierdzenie nierealności unionistycznych planów. Zjednoczenia Kościołów — zdaniem naszych prawosławnych — nie mogą dokonać ludzie, tylko sam Pan Bóg w jakiejś oddalonej przyszłości. Ciekawa jednak rzecz jak można sobie wyobrazić taki cud Boży bez ludzkiego współdziałania? Bądź co bądź ideałem prawosławnych w Polsce byłoby takie sąsiedzkie współzycie katolicyzmu z prawosławiem, które by u katolików wykluczało nawet samą myśl nawracania prawosławnych na katolicyzm. Wszelkie zaś plany i próby unionistyczne niszczą w zarodku możliwość sąsiedzkiego współzycia dwóch wyznań. Tym samym — zdaniem publicystów prawosławnych — szkodzą państwu polskiemu. Dla Polski zbawieniem byłoby zagwarantowanie absolutnej nietykalności prawosławia.

Ciekawie sprawę katolickich usiłowań oświecił protopresbyter warszawski, o. Terencjusz Teodorowicz, na sesji synodalnego komitetu misyjnego w Warszawie po odczytach w Domu Katolickim, na których był obecny. Ten czcigodny przedstawiciel cerkwi prawosławnej zastanawiał się nad tym czy

z ewentualnej unii z Rzymem wynikły by jakieś korzyści dla prawosławia w sensie spotęgowania religijności i podniesienia moralności. Doszedł do odpowiedzi, że Rzym nie posiada nic, czym mógł by zbgacić prawosławie. Na dowód przytaczał upadek religijności i wzrost przestępczości w krajach katolickich, nie wyjmując Polski.

Znając wywody o. protopresbytera jedynie ze streszczenia w *Słowie*, nie możemy ocenić ich siły dowodowej. Wypowiadamy tylko, że unia Kościołów już tym samym przyniosła by wielką korzyść całemu chrześcijaństwu, że usunęła by tysiącletnie zgorzienie, dawane światu i spełniła by serdeczne pragnienie Zbawiciela, „aby wszyscy byli jedno“. Dlatego nie można poprzestać jedynie na modlitwie o jakieś przyszłe cudowne usunięcie smutnego rozłamu chrześcijaństwa, ale należy obmyślać pracę nad zrealizowaniem woli Chrystusowej. To czynią, jak umieją, katolicy na swoich Tygodniach unijnych. Jeśli to czynią źle, może by prawosławni podali ze swej strony jakieś lepsze plany.

Ks. J. Urban.

Sprostowanie. Wymieniając w zeszycie na listopad-grudzień 1937 r. (str. 187) czasopisma, zajmujące się Łemkowszczyzną, o jednym z nich, *Ukraińskim Beskidzie*, napisaliśmy, że wychodzi on w Przemyślu „pod auspicjami tamtejszego konsystorza“. Z autorytatywnej strony zwracają nam uwagę, że *Beskid*, który był organem „Diecezjalnego Związku Pomocy Kapłanów“ przestał istnieć w r. 1933, od tego zaś czasu wychodzi *Ukraiński Beskid*, jako pismo „dobrych katolików świeckich“. Od siebie dodamy jeszcze, że założony w r. 1933 nowy tygodnik liczy w r. 1938 jedenasty rok istnienia, jak wskazują jego numery i że w tym organie katolików świeckich współpracują także wybitni kapłani grecko-katolicy diecezji przemyskiej.

ŚP. O. ARKADIUSZ NIKOLSKI

W Terespolu n. B. widziano 11 stycznia rb. niezwykle obrzęd pogrzebowy. Zjechało się na tę żałobną posługę ponad 20 kapłanów katolickich, w tej liczbie ośmiu wschodniego obrządku. Jeden z kapłanów reprezentował Ks. Biskupa Przeździeckiego, któremu tylko ciężka choroba przeszkodziła przybyć osobiście. Kogoż to wyróżniało takim pogrzebem w tym skromnym i cichym miasteczku?

Składano do ziemi zwłoki miejscowego proboszcza obrządku wschodniego, o. protoprezjereja Arkadiusza Nikolskiego, zmarłego 8 stycznia. Niezwykle koleje życia tego kapłana wyjaśnia ową względną wspaniałość żałobnego obchodu.

Śp. o. Arkadiusz urodził się 27 stycznia 1871 r. w Rosji, w guberni pskowskiej, w rodzinie kapłana prawosławnego. Młodzieńca skierowali rodzice na drogę służenia cerkwi. Już w 1892 r. kończy on duchowne semi-

narium w Petersburgu, po czym, po dwuletniej pracy nauczycielskiej w szkole cerkiewnej, otrzymuje w r. 1894 święcenia diakonatu z przydziałem do cerkwi w osadzie Tajey, a jeszcze po dwóch latach, w 1896, dostaje święcenia kapłańskie wraz z nominacją na proboszcza nowej parafii Duże Chotnieży. Pracuje więc dla prawosławia w metropolii petersburskiej. W r. 1905 przeniesiono go na probostwo do wsi Jastrebinio, a już po rewolucji 1917 r. powołano go do Petersburga na proboszcza cerkwi na wyspie Gutujewskiej wraz z odznaczeniem go tytułem protojereja, co odpowiada mniej więcej tytułowi prałata w kościele łacińskim. Wszakże skutki przewrotu bolszewickiego nie pozwoliły o. Nikolskiemu objąć wyznaczonego mu w stolicy posterunku, i do r. 1919 pozostaje on w Jastrebinie. W tym roku zaciąga się o. Arkadiusz, jako kapelan obozowy, do przeciwbolszewickiej armii gen. Judenicza, a po jej rozbiciu dostaje się w 1920 r. na podobne stanowisko do armii białoruskiej gen. Bałachowicza, walczącej po stronie Polski przeciwko czerwonym władcom jego ojczyzny.

Teraz właśnie nawiązuje się kontakt jego z daleką i dawniej obojętną dlań Polską. U nas przechodzi z powrotem na parafialną cerkiewną służbę w r. 1921 na Podlasiu, otrzymując parafię Kobylany i w r. 1923 stanowisko „błagoczynnego“, tj. dziekana prawosławnego w okręgu Białej Podlaskiej.

Zrządzeniem Opatrzności znalazł się prawosławny dziekan na gruzach unii. Dowiedział się tutaj, jakimi metodami niszczone tu unię z Rzymem i krzewiono rodzime mu prawosławie. Patrzył na potomków tych, którzy pomimo 30-letniego prześladowania wytrwali w swej wierze i pozostali wierni Stolicy rzymskiej. Nie wiemy jak te historyczne fakty przemawiały do sumienia śp. o. Arkadiusza. Jest to sprawa jego z Bogiem. Ale znamy wynik procesu duchowego, jaki się w nim dokonał. Oto w r. 1926 prawosławny dziekan jedzie do katolickiego biskupa w Siedlcach i w jego ręce składa wyznanie wiary katolickiej. Tym samym staje się kapłanem unickim. W jego ślady wstępuje jego rodzina i wielu parafian.

W prasie prawosławnej posądzano go o pobudki materialne, o chęć zrobienia kariery w katolicyzmie. Nie bronił siebie i nie tłumaczył się. A przyszłość pokazała ile były warte podobne posądzania. Dla kapłana unickiego na terenie owej „akcji neo-unijnej“ nie ma dróg do kariery ani do dobrobytu. To

wszystko było łatwiejsze do osiągnięcia w prawosławiu, w którym zresztą już zajmował o. Nikolski wybitne stanowisko.

W unii wskazano mu, jako teren pracy pasterskiej, cichą zagubioną w łąkach nadbużańskich, mieścinę Terespol, gdzie garstka prawosławnych, zatęskniwszy za zniszczoną unią, oczekiwała na pasterza unickiego. Został więc „administratorem“ wskrzeszonej unickiej parafii, a raczej placówki misyjnej, na której trzeba było cierpliwie utrzymywać w wierze katolickiej jednych, a zdobywać drugich. Na tej placówce pozostał do samej śmierci, tj. przez jedenaście zgora lat.

Zrobiwszy raz tak stanowczy krok, jak zmiana wyznania, śp. o. Nikolski daleki był od chwiejności, jaką wykazało kilku innych kapłanów, przyjętych z prawosławia, którzy z powrotem odpadli do niego. O prawdziwości wiary katolickiej był głęboko przekonany; wyrażał się, że za ideą unii gotów był życie złożyć. Żył nabożeństwo do św. Józefa, który za unię kościelną krew przelał. Swojego syna Aleksandra, gotującego się do stanu kapłańskiego, skierował dla ukończenia studiów do papieskiego seminarium wschodniego w Dubnie i doczekał się powitać w nim także kapłana unickiego i swego współpracownika. W rzeczach materialnych zrzucając troskę, według Pisma, na Boga, spełniał swe kapłańskie obowiązki sumiennie, jak to i dawniej, w prawosławiu, czynił. Ożywił życie religijne swej nielicznej parafii, zaprowadzał bractwa, zachęcał wiernych do częstszego, niż to się praktykuje u prawosławnych, przyjmowania sakramentów św.

Umarł o. Arkadiusz prawdziwie na posterunku. Odprawiając liturgię, poczuł się tak słabym, że musiał ją przerwać i do łóżka się położyć. Z łóżka przesłał o stanie swego zdrowia raport do władzy diecezjalnej. Wysłał także sprawozdanie o stanie swej parafii na mającą odbyć się w Siedlcach konferencję kapłanów obrządku wschodniego. Wieczorem 8 stycznia skończył na atak sercowy, przeżywszy lat 66, w kapłaństwie 42, w Kościele katolickim 11.

Liczny udział w pogrzebie kapłanów katolickich obu obrządków i powszechny żal ludności terespolskiej, nie tylko unickiej, ale i prawosławnej — oddały hołd dobremu człowiekowi i wytrwałemu pracownikowi nad zjednoczeniem rozdzielonych kościołów. Niechaj odpoczywa w pokoju! (Podobiznę zob. w dodatku ilustr.).

WIADOMOŚCI I NOTATKI

W samo święto Wielkanocy, 17 kwietnia br., ma się odbyć w bazylice św. Piotra w Rzymie kanonizacja bł. Andrzeja Boboli, męczennika Tow. Jez. Dla katolików obrządku wschodniego ta kanonizacja jest szczególnie ważna, postawi ona bowiem na ołtarze, ku czci powszechnej, misjonarza, który w swych pracach misyjnych na Polesiu trudził się także nad utrwaleniem unii kościelnej wśród ludności ruskiej i śmierć poniósł z rąk kozaków jako apostoła zjednoczenia kościelnego. Podkreśla ten moment orędzie J. Em. ks. kardynała prymasa A. Hłonda o Boboli, wywołując społeczeństwo polskie do naśladowania św. Męczennika w dziele pozyskiwania odłączonych braci dla Kościoła katolickiego.

Piąty Tydzień Włoski „Pro Oriente Christiano“ ma się odbyć w tym roku we Florencji w dniach od 27 kwietnia do 1 maja. Miejsce Tygodnia obrano w związku z rozpoczynającym się jubileuszem Unii Florenckiej. Dysydenci Grecy już obecnie ostro krytykują w swej prasie unię florencką, więc organizatorzy zjazdu, w odpowiedzi na to, postanowili unikać wszystkiego, co mogłoby prawosławnych obrażać i bardziej jeszcze od unii odstręczać. Dołożą przeto starań, aby ta rocznica została uczczona nie tyle zewnętrznym przepychem i okazałością, ile raczej bezstronnym badaniem prawdy historycznej i wspólnymi modłami do Boga o powrót do jedności odłączonych braci.

Sekcja Kościoła Wschodniego będzie zorganizowana na tegorocznym Międzynarodowym Kongresie Eucharystycznym w Budapeszcie. Zwłaszcza z Rusi Zakarpaciej mają się wybrać na kongres liczni greko-katolicy wraz ze swymi pasterzami. Jest wielce pożądanym, aby także cerkiew unicka z Polski była na nim reprezentowana.

Za przykładem Warszawy powstało w Lublinie „Koło unijne księży“. Celem Koła ma być: a) badanie i wspieranie dzieła zjednoczenia z Kościołem katolickim prawosławnych zwłaszcza w Polsce, b) praca nad uświadamianiem społeczeństwa polskiego o zadaniach akcji unijnej. Do Koła zgłosiło się dotąd 24 kapłanów. Prezesem został wybrany ks. prof. Michał Niechaj. Na ostatnim posiedzeniu Koła w dniu 21 lutego br. referat wygłosił ks. J. Urban T. J. w obecności 35 kapłanów na temat „Zagadnienie prawosławia w Polsce odrodzonej“, po czym przedyskutowano i przyjęto statut Koła.

Akademia unijna w Lublinie, w ramach Tygodnia Modłów o zjednoczenie Kościołów, odbyła się 21 stycznia br. Urządzona była staraniem Akademickiego Koła Badań Naukowych nad Kościołami Wschodnimi. Referat wygłosił ks. prof. M. Niechaj na temat: „Najnowsze Instrukcje unijne Stolicy Apostolskiej“. Część artystyczną programu wypełnił śpiew chóru akademickiego pod dyrekcją St. Koszowskiego, śpiew solowy p. Berezowskiej, deklamacja p. W. Lipskiego, oraz orkiestra symfoniczna 8 pułku piech. Leg.

Częstochowskie seminarium duchowne w Krakowie dzień unijny połączyło w tym roku z obchodem 16 rocznicy obioru Ojca św. Piusa XI, przeznaczając na ten cel niedzielę 6 lutego. Liturgię wschodnią odprawił w kaplicy seminarialnej ks. Dymitr Filipowicz z Lublina przy śpiewach chóru alumnów, wśród których znajdują się i alumni grecko-katolicy z Łemkowszczyzny. Po południu przy udziale licznych gości, jako to księży profesorów uniwersytetu, przełożonych seminarium i zakonów, przedstawicieli województwa i młodzieży duchownej z licznych zakładów krakowskich, odbyła się uroczysta akademii. Referat na temat „Światła i cienie akcji unijnej w Polsce“ wygłosił ks. D. Filipowicz. Obchód zakończyła deklamacja jednego z alumnów i utwory artystyczne, wykonane przez orkiestrę alumnów seminarium.

Z różnych placówek unijnych otrzymaliśmy trochę wiadomości. Kośna, w powiecie bielsko-podlaskim, posiada parafię unicką, liczącą 1000 dusz. W roku 1937 chrztów było 35. Cerkiew ma dużą, murowaną. Jest to jedna z większych placówek unickich w diecezji pińskiej. Proboszczem jej jest od lat pięciu ks. Konstanty Songajło, b. kapłan diecezji mohylewskiej.

W Terespolu n. B., diecezji podlaskiej, gdzie zmarł niedawno ks. prob. Arkadiusz Nikolski, unitów jest 480 dusz, ale życie religijne tej małej gromadki jest dosyć intensywne. Dość powiedzieć, że w ubiegłym roku wysłuchano 585 spowiedzi i rozdano 850 Komunii św. Istnieje dwa kółka „Żywego Różańca“, Bractwo parafialne liczy 48 członków, zakłada się Bractwo Najśw. Sakr., kilka osób przygotowuje się do III zakonu świętego Franciszka, tak popularnego na Podlasiu. Unicka parafia cieszy się przyjaźnią i poparciem ze strony miejscowego dziekana łacińskiego, ks. F. Michalika. W ostatnich tygodniach, zwłaszcza od pogrzebu zmarłego proboszcza, zauważyć się daje więcej życzliwości dla unii ze strony prawosławnych. Pasterzuje tej parafii, po swoim ojcu, ks. Aleksander Nikolski.

Pawłów Stary (powiat janowski na Podlasiu) słynie z tego, że w cerkiewce unickiej znajduje się cudowny obraz św. Mikołaja. Kiedy podczas wojny światowej stara cerkiew pochyliła się i dach i ściany były pełne dziur, a po ikonie płynęła nieraz woda, obraz nie uległ zniszczeniu. Cerkiew spłonęła wreszcie, lecz obraz i wtedy ocalał nietknięty. Przeniesiony do nowej cerkwi ściga on rzesze wiernych, zwłaszcza na odpust 19 grudnia. I w tym roku, pomimo zamieci, zgromadziły się setki wiernych. Nabożeństwo celebrował miejscowy ks. proboszcz Gabrusewicz. Przybyło także paru sąsiadów, kapłanów łacińskich.

W obsłudze parafii obrz. wschodniego na Wołyniu zaszły w ostatnich czasach następujące zmiany: Proboszcz parafii Zabeze (pow. Dubno), ks. Serafim Jarosiewicz i proboszcz par. Tutowicze (pow. Sarny), ks. Nikita Denisenko-Kurdybański zostali przeniesieni jeden na miejsce drugiego. Do Kuśkowiec W. na proboszcza

przeniesiony ks. Bazyli Artiemiew z Łucka. Do Łucka z wschodnimi nabożeństwami dojeżdżać będą tymczasowo oo. Jezuitów z Dubna. W Kuśkowcach 17 stycznia z marł psalomszczyk Afinogen Arabski, który wielce się przyczynił do zorganizowania tej parafii i swoim dobrym charakterem zjednał sobie serca nie tylko unitów ale i prawosławnych. Pogrzeb, który odprawił o. A. Niemancewicz z Dubna, ściągnął liczne rzesze wyznawców obu wyznań.

Najuboższa cerkiewka unicka w Bytenu n. Szczarą nie posiada „plaszczanicy“, potrzebnej do nabożeństw wielkiego tygodnia. Może

jaka cerkiew raczy jej ofiarować „plaszczanicę“ choćby używaną. Adres: O. Grzegorz Drozdow, Byteń, woj. Nowogr.

Wśród monarchistycznych sfer emigracji rosyjskiej szerzy się kult cesarza Mikołaja II jako męczennika. Wychodzący w Białogrodzie *Caraskij Wiestnik* podnosi myśl kanonizowania nieszczęśliwego cara przez sobór biskupów rosyjskiej cerkwi emigracyjnej. Wspomina, że kult „caria-męczennika“ przedostaje się nawet do cerkwi serbskich. Tak obrazy jego, jako świętego, zostały zawieszone w cerkwi św. Nauma i Klemensa w Ochrydzie i w Życzu.

NOWE KSIĄŻKI

Georg Wunderle: Aus der heiligen Welt des Athos. Rita-Verlag, Würzburg 1937, str. 61.

Wiadomo jak wielkie dla prawosławnego Wschodu znaczenie ma „Święta Góra“, Athos, na której rozłożyła się republika mnichów różnych narodowości. Athos był przedmiotem badań i opisów wielu uczonych i podróżników katolickich, w ich liczbie z Polski o. Marcina Czerwińskiego („Na górze Athos, wśród mniejszej republiki“, Kraków 1908). Ostatnio temu ciekawemu fenomenowi życia religijnego na Wschodzie poświęcił gruntowną broszurę Georg Wunderle, który wydaje w Würzburgu (Niemcy) serię prac pod ogólnym tytułem „Das östliche Christentum“ (Rita-Verlag).

Po opisanu półwyspu, na którym leży Athos, po reminiscencjach z starożytności i historycznym szkicu powstawania życia mnichów na św. Górze, omawia autor „naukę teologiczną“ atonitów (jest prawie żadna!) i życie zakonne mnichów z ich swoistą, kontemplacją i mistyką, wreszcie kilka stron poświęca sztuce religijnej na Athosie. Szkoda tylko, że broszura nie jest ilustrowana. Mnisza republika na Athosie, jakkolwiek cieszy się zapewnioną jej administracyjną autonomią, a nawet niezależnością od hierarchii cerkiewnej (biskupi nie mają tam prawa wstępu!), zdaje się być skazaną na dość szybki upadek. Po wojnie światowej gruntownie skurczył się zarówno wpływ jałmużn, jak i nowych powołań. Ale jeszcze jest to zawsze ciekawy zabytek starego mnichostwa wschodniego wśród nowego mocno zlaicyzowanego świata.

Oprócz tego nadesłano do Redakcji:

Alexius Petrani: De bilinguibus lectionibus liturgicis. Odbitka z „Collectanea Theologica“. Lwów 1936, str. 31.

Ks. Biskup H. Przeździecki: Unia Florencka, Referat, wygłoszony podczas VI Zjazdu Unijnego w Pińsku. Str. 8.

Propamiatna Knyha perszoho Zjizdu Marijskich Drużyn intelihentnoho Żynoctwa z prywodu 30-littia isnuwania Marijskoi Drużyny Pań u Lwowi 1904—1934. Lwów 1937, str. 160.

Ostap Mysewycz: Ukrainśkyj wesilnyj obriad u Bojkiwszczyni. Nakł. wyd. „Nasz Łemko“, Lwów 1937, str. 75+14 nut.

Jarosław Pasternak: Katedra książąt halijskich. Odb. z „Ruchu Słowiańskiego“, Lwów 1937, str. 7.

Tenże: Hałycka katedra u Kryłosi. Odb. z „Zapysok“ Nauk. Tow. im. Szewcz. Lwów 1937, str. 24.

Uzupełnienia. Do artykułu J. Bohowicza „Ostatni metropolita unicki na Białejrusi“ (*Oriens*, styczeń — luty 1938) zostały nam nadesłane następujące sprostowania i uzupełnienia:

1. Emeryturę z racji kasaty diecezji pińskoturowskiej otrzymał biskup Bułhak dopiero w roku 1798, tj. w trzy lata po skasowaniu tej diecezji.

2. „Kolegium duchowne“ w Petersburgu początek swój wywodzi od czasów Anny Joannowny oraz Katarzyny II, które sprawy kościelne katolików podporządkowywały jednemu z departamentów Justic-Kolegii. W r. 1798 cesarz Paweł ustanowił dla spraw katolickich osobne kolegium pod prezydencją metropolity Siestrzeńcewicz, a Aleksander I je zreformował. Unicy członkowie w liczbie trzech już w r. 1800 należeli do tego kolegium, przed reformą Aleksandra I.

3. W artykule Bohowicza czytamy, że metropolita Bułhaka pogrzebano nie na katolickim cmentarzu, lecz w prawosławnym klasztorze. Otóż w roku śmierci Bułhaka katolicy w Petersburgu nie posiadali jeszcze własnego cmentarza (założono taki cmentarz dopiero w r. 1856), przeto musieli grzebać swych zmarłych, nawet dostojników kościelnych, na cmentarzach wyznania prawosławnego.

ANTYKWARIAT
NAUKOWY
im. J. K. Żupańskiego
W. Dominikowski & J. Rybarczyk
Stary Rynek 53/54, 61-772 POZNAN
tel./fax. (0-61) 52-63-12
FILIA
ul. Kuznicza 43/45, 50-138 WROCLAW
tel. (0-71) 40-26-77

Redaktor: Ks. Jan Urban T. J.

Drukarnia Wydawnictwa Księży Jezuitów w Warszawie, ul. Rakowiecka 61 — Telefon nr 4-37-87

300/R1203 052204 24/11/23 12

MISJA WSCHODNIA OO. JEZUITÓW

wydaje białoruski popularny miesięcznik religijny

ZŁUČENIE

Prenumerata roczna . . zł 2.—

„ półroczna . zł 1.—

Cena pojedynczego numeru gr —.20

Zamawiać należy w Administracji:

WARSZAWA XII, UL. RAKOWIECKA 61

Konto P. K. O. Nr 15.293, ks. J. Urban

W WYDAWNICTWIE KS. JEZUITÓW
WARSZAWA, UL. RAKOWIECKA 61 — Konto P. K. O. 15.219

wychodzą pisma:

MISJE KATOLICKIE

MIESIĘCZNIK NAUKOWO-MISYJNY DLA INTELIGENCJI

Czasopismo to, istniejące już od 56 lat, w ostatnich miesiącach zostało gruntownie przerebadowane w celu dostosowania do nowych, wyższych wymagań. Zmiany wprowadzone dotyczą tak układu i doboru treści, jak i zewnętrznego, bardzo starannego i estetycznego wyglądu. Spotkały się też z niezwykle przychylnym przyjęciem czytającej publiczności. Opierając się na tym, możemy z całym poczuciem odpowiedzialności zalecić MISJE KATOLICKIE jako najlepsze czasopismo misyjne w Polsce. W formie lekkiej i interesującej przynosi ono bogaty materiał z zakresu misjologii, religioznawstwa i ludoznawstwa, a w dziale „Wiadomości bieżących“ najświeższe informacje z Rzymu, z Polski i zagranicy oraz z terenów misyjnych. Całość zaś jest przyodziana w powabną szatę pięknej okładki i licznych, doskonale wykonanych ilustracji. — Prenumerata roczna wynosi 8—zł. Cena pojedynczego zeszytu 70 gr

WIARA I ŻYCIE

Jedynie w Polsce pismo apologetyczne dla inteligencji, broni religii i kultury chrześcijańskiej przed atakami wojującej niewiary i marksowskiego bezbożnictwa. W br. omawia szczególnie sprawę Objawienia i bóstwa Chrystusa Pana. — Jak bardzo pismo to jest aktualne i potrzebne, świadczą fakty: Wywołało ono liczne oddźwięki w prasie, podwójny nakład ze stycznia ub. r. został w krótkim czasie całkowicie wyczerpany. Wyczerpane zostały lub są na wyczerpaniu także numery następne. W ciągu jednego roku czasopismo powiększyło blisko trzykrotnie wysokość nakładu i ilości abonentów. Miesięcznik „WIARA I ŻYCIE“ winien się znaleźć w ręku każdego inteligentnego Polaka, odda szczególną pomoc działaczom Akcji Katolickiej. — Prenumerata roczna wynosi 5—zł. Cena pojedynczego numeru 50 gr